CZWARTEK Nr 60 21 V 1981 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. **CAF**

Gdy wydawało się, że wszystko przepadło, że Polska przestała istnieć, że nie ma już rządu, armii, że został tylko zniszczony, podbity kraj i osamotniony, oszołomiony klęską wrześniową naród, nagle zapaliło się światełko nadziei. Początkowo nieliczni, a potem coraz więcej ludzi i więcej, zaczęło powtarzać jedno nazwisko – SIKORSKI.

„Jeszcze Polska nie zginęła..." – w dalekiej Francji jest rząd polski, powstaje polska armia; przegraliśmy bitwę ale nie wojnę, walczymy dalej. Tak rósł duch w upokorzonym narodzie, tak naród otrząsał się z szoku klęski, tak zaczynał wierzyć w swą siłę. I tak rodził się mit generała Władysława Sikorskiego człowieka, który w najbardziej tragicznej dla Polaków chwili dał im nadzieję i przywrócił dumę.

O patriocie, żołnierzu i polityku – o generale Sikorskim piszemy w artykule pt.

KU CHWALE OJCZYZNY

na str. 3

Gdyby ode mnie zależało

NASZE, A NISZCZYMY

W naszym mieście jest biblioteka młodzieżowa, do której należę. Stwierdzam, że z każdym rokiem pogarsza się stan książek. Niektórzy wypisują swoje opinie na kartkach; czasami są to niezbyt ładne słowa. W zniszczonych książkach brakuje najważniejszych momentów. Niektórzy chłopcy wypożyczają książki ze zdjęciami np. samolotów. Zwracają je tak zniszczone, że połowy kartek ze zdjęciami nie ma! Książki są niby nasze, a niszczymy je!

Gdyby ode mnie zależało karałabym takich „niszczycieli". Oprócz tego, że musieliby zniszczoną książkę doprowadzić do porządku, musieliby też zakupić nową dla biblioteki.

„Czytelniczka"
z Kłodzka

Cenne przesyłki

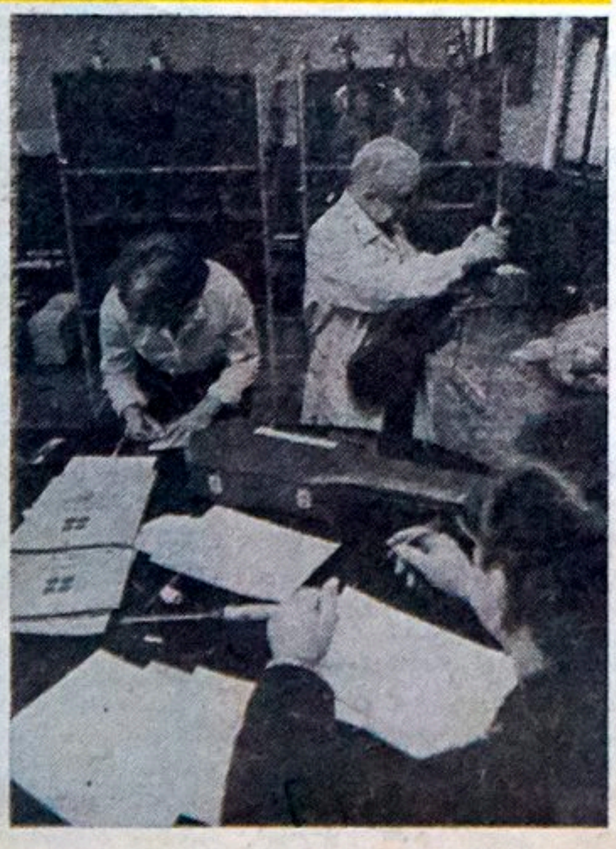

CAF. Z różnych odległych stron świata napłynęły do siedziby Towarzystwa im. Wieniawskiego w Poznaniu instrumenty na tegoroczny Międzynarodowy Konkurs Lutniczy im. H. Wieniawskiego. Wprawdzie każdy instrument zapakowany jest i zabezpieczony niezwykle starannie, ale mimo to wybitny znawca sztuki lutniczej, pan Kazimierz Bendowski (widzicie go przy pracy na zdjęciu) sprawdza każdy z pietyzmem – czy aby długa i mozolna podróż mu nie zaszkodziła. **(kl)**

XI TURNIEJ PIŁKARSKI O PUCHAR „ŚM"

Dla kogo kolejny puchar?

„Generał" – Krzyż Wielkopolski, „Czarne Perły" – Krosno, FC „Karpaty" – Kłodzko, „Żbiczki" – Nasielsk [dwukrotnie], **„Sokoliki" – Sokółka** (dwukrotnie), **„Tęcza" – Rytel, „Biali Górnicy" – Piechcin i „Warmia" – Olsztyn** – oto zespoły, które zwyciężyły w dotychczasowych wakacyjnych turniejach o puchar „Świata Młodych". W związku z licznymi pytaniami donosimy, że i w bieżącym roku organizować będziemy identyczne zawody piłkarskie. **Regulamin imprezy nie ulega zmianie.** Zamieścimy go w „Świecie Młodych" tuż przed rozpoczęciem się letnich wakacji. Będziemy wówczas znali także dokładny termin i miejsce rozgrywek krajowego finału.

Przypominamy, że lider krajowych rozgrywek weźmie udział w spotkaniach międzynarodowych (z piłkarzami NRD), które odbędą się w miesiącu wrześniu. Sądzimy, że już dziś zespoły mogą rozpoczynać przygotowania do wakacyjnych występów. Do zobaczenia na boiskach. **(zp)**

Fot. Z. Przybyłowski

Na katowickim rynku stanie pomnik Harcerzy Śląskich

KATOWICE (inf. wł.). Na Rynku w miejscu, gdzie we wrześniu 1939 r. poniosło męczeńską śmierć osiemdziesięcioro harcerek i harcerzy – obrońców Katowic – stanie po latach pomnik Harcerzy Śląskich, poległych w obronie tej ziemi.

4 września 1939 roku hitlerowski pluton Freikorpsu dokonał barbarzyńskiej egzekucji na tych, którzy z bronią w ręku bronili przystępu do miasta.

Idea pomnika zrodzona dwanaście lat temu nie mogła doczekać się spełnienia. Brak aprobaty politycznej władz województwa uniemożliwił rozpoczęcie prac. Kilkakrotnie, co prawda, organizowano konkursy na projekt pomnika, ale nagrodzone projekty nigdy nie doczekały się realizacji. Przepadły bez śladu. Sami harcerze starali się przyspieszyć budowę pomnika. Ogłosili apel, zdobyli 1000 kg metali kolorowych, i materiał rzeźbiarski – bryłę granitu. Wszystko na próżno. Uchowały się jedynie datki społeczeństwa, blisko 200 tys. złotych, ale dopiero teraz, przy budowie pomnika według nagrodzonego projektu katowickiego rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego, będą one przydatne.

W rocznicę egzekucji bohaterskich harcerzy – obrońców Katowic w dniu 4 września br. zostanie uroczyście wmurowany akt erekcyjny pod pomnik. A później przy żałobnych werblach tradycyjnie – jak co roku – odbędzie się apel poległych. W tym roku jeszcze bardziej uroczysty, bo wreszcie sprawiedliwości staje się zadość. W ten właśnie sposób członkowie Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i harcerze będą mogli złożyć należną cześć bohaterom spod znaku lilijki.

Na niejednym uświęconym krwią miejscu pamięci narodowej wyryto znamienny napis: „Przechodniu, powiedz Polsce..." Na harcerskim pomniku będą pierwsze słowa hymnu: „Wszystko co nasze...". Oddali przecież tej ziemi wszystko, co każdemu człowiekowi najdroższe... **(kk)**

Fot. **Zbigniew Bisanz**

KOBIETO! – nawet wówczas, gdy stoisz w kolejce po masło, wychowujesz młodzież

W związku z tym, iż w naszym kraju wciąż jeszcze ustawiają się kilometrowe kolejki po żywność doszłam do wniosku, że należałoby poruszyć temat skandalicznego zachowania się ludzi stojących w nich. Parę dni temu stałam w „ogonku" po masło. I oto co zaobserwowałam. Niektóre panie przychodziły, zajmowały sobie miejsce w kolejce, po czym wychodziły załatwić swoje sprawy. Gdy „ich miejsce" dochodziło już prawie do lady, wracały i usiłowały nabyć upragnione masło. Wówczas to, odezwał się koniec kolejki. Od słówka, do słówka, od zdania do zdania i zaczęła się kłótnia na całego. Elegancko poubierane panie poczęły częstować się ordynarnymi epitetami. Używały takich słów, których nie mogę tu przytoczyć.

Chcę dodać, że w kolejce stało dużo dzieci i młodzieży. Jaki przykład dały im te panie podczas walki o 25 dag masła? Często słyszy się: „jaka ta dzisiejsza młodzież źle wychowana, za naszych czasów, to były grzeczne dzieci". A czy ludzie wygłaszający te opinie pomyśleli kiedykolwiek, że to właśnie oni nas wychowują? Nawet wówczas, gdy stoją w kolejce?

(mm)

REPORTER Świata Młodych

Wiosenny pęczek humoru

Jeszcze czuję zapach ogniska

Najradośniejszym dniem, a właściwie dniami, (bo były aż trzy) były dni biwaku. Był to mój pierwszy biwak i dlatego go tak doskonale zapamiętałam. Na biwak pojechałam ze swoją drużyną harcerską, do której wstąpiłam przed dwoma laty. Początkowo nie chciałam jechać lecz potem się zdecydowałam. I... no właśnie to jest nie do opisania. Na biwaku było „ekstra". Ten biwak pozwolił mi się jeszcze bardziej zżyć z drużyną. Wszystkich poznałam bliżej i lepiej. Mogłam ocenić swoje umiejętności. Na tym biwaku także jeszcze bardziej polubiłam druhnę Aleksandrę Kozanecką, którą ceni i lubi cała nasza drużyna i nie tylko ona. Na biwaku nie brakowało także ogniska (którego woń pamiętam do dziś), a także smacznej grochówki, którą sama gotowałam (oczywiście przy współpracy kilku druhen) i przy której o mało dziewczyny nie wrzuciły mnie do jeziora, ponieważ moje śmiechy i chichoty prowokowały je do śmiechu i wszystko leciało nam z rąk (z zasady jestem okropnym śmieszkiem). Z biwaku powróciłam pachnąca lasem i żywicą. Te dni uważam za najradośniejsze, ponieważ żyłam życiem obozowym z drużyną, bez której nie wyobrażam sobie życia i dlatego, że przez ten biwak uświadomiłam sobie, że nasza drużyna nie rozleci się przy byle podmuchu. Myślę, że te dni zapamiętam na zawsze. I zawsze będę miała w pamięci piękny las, jezioro, woń ogniska i grupę otaczających mnie przyjaciół – druhów i druhen z drużyny harcerskiej im. Mieszka I w Lednogórze.

Krystyna Zander

Dwóję na używaną czwórkę zamienię

Gdy stanęłam pod klasą, podbiegła do mnie Danka.

– Słuchaj, mam świetną myśl – mówiła prędko. – Wywiniemy kawał, no taki dla hecy.

– No dobrze, mów, no wyduś w końcu z siebie.

– Zobacz – Danka wyciągnęła rękę z kartką, na której widniał napis:

OGŁOSZENIE! Na kartce było napisane. Zamienię dwie nowe dwóje na używaną czwórkę. PS. Czwórka może być stara i z minusem. Oferty przyjmujemy w sali nr 6.

– I co chcesz z tym zrobić? – zapytałam Dankę. – Wepnę w gazetkę w naszej klasie. Chwyciła mnie za rękę po czym pobiegłyśmy obie do naszej klasy, przypięłyśmy ogłoszenie. Po dwóch dniach obok naszego ogłoszenia wisiała karteczka: OGŁOSZENIE! Sprzedam tanio motorower typu „Komar" Lux-automatic, import z Polmozbytu, lub zamienię na dziewczynę. Oferty: Internat S.K.

Podniecone tym incydentem odpisałyśmy: Oddam Poloneza, aby znaleźć tego co to pisał. Oferta przyjęta, lecz każda dziewczyna zajęta. Prosimy o dalsze informacje o danej ofercie.

Przypięłyśmy na gazetce obok ogłoszenia Danki. Czekamy co będzie dalej.

„Molka"
Środa Wlkp.

SALWA ŚMIECHU

Moim najradośniejszym dniem w życiu szkolnym był tegoroczny Prima Aprilis. Dzwonek dzwonił, a pani jak nie było, tak nie było. Poszliśmy do innej klasy, gdzie nasz kolega Jarek został srogim „profesorem", który stawia same dwóje. Wszyscy znakomicie się bawili i nawet nie zauważyli, kiedy w drzwiach stanęła nasza pani. Nikt się po niej tego nie spodziewał, ale pani zwróciła się do „profesora" i wyjąkała: „Pa... panie pro... profesorze ja... ja... ja się zgubiłam". Wtedy wybuchła salwa śmiechu. „Profesor" uspokoiwszy klasę wezwał panią do odpowiedzi. Pani zaczęła czytać czytankę od końca: literka po literce.

Nikt do dziś nie może zapomnieć tej lekcji. Wszyscy śmieją się serdecznie na samo wspomnienie, a najgłośniej sam „profesor".

„Kaśka" (l. 12)
Gdynia

SŁYNNY PECH MICHAŁA

Mój kolega Michał jest strasznym pechowcem. Nie wierzyłam w to, dopóki nie wyjechaliśmy razem z kilkoma innymi „wesołkami" do leżącej koło Krynicy miejscowości. Pierwszego dnia od razu poszliśmy na narty i Michał rozpoczął popis jazdy. Śnieg był akurat nie najlepszy, Michał miał złe kanty u nart, toteż robiąc zakręty dziwnie się chwiał... Obserwowaliśmy to z radością (Michał to straszny chwalipięta), gdy usłyszeliśmy straszny krzyk. Za chwilę, zza Michała wyłoniła się pomarańczowa narta, pędem minęła nas i pojechała, gdzieś w dół. Zaraz za nią biegł kolega z obłędem w oczach, krzycząc „moja decha! Ratunku! Łapcie ją!" Wyglądał nad podziw śmiesznie, bo starał się szybko biec na jednej narcie. Niestety, po kilku metrach przewrócił się w śnieg. My nie bacząc na „biedną ofiarę" pobiegliśmy za nartą. Na szczęście znalazła się.

Trzy dni potem, wieczorem siedzieliśmy w pokoju grając w karty. Było cicho, przyjemnie, buzował piec, gospodyni piekła ciasto, toteż zapach był boski. Wtem otworzyły się drzwi. Wszedł Michał i ciężko usiadł na taborecie, który niepokojąco skrzypnął. Chłopak trzymał się za głowę, mrucząc coś rozpaczliwie. „Michał, co się stało?" ktoś spytał. Michał podniósł głowę i gasnącym głosem powiedział: „Gazdzina spaliła mi legitymację szkolną". Niestety, była to okrutna prawda! Do tej pory nie wiemy w jaki sposób i dlaczego michałowa legitymacja znalazła się w stercie gazet na podpałkę...

Na dwa dni przed odjazdem pożyczyliśmy od gospodarza niedźwiedzią skórę (był fotografem, wiecie, od takich białych niedźwiedzi) i pojechaliśmy do Krynicy robić „biznes". Michał, oczywiście w skórze, ustawił się w kulturystycznej pozie, ja z aparatem stałam obok. Uliczka była pusta i mała, toteż długo czekaliśmy na klientów. Pierwszym, który się pokazał był... ojciec Michała z jego mamą! Akurat przyjechali w odwiedziny, zamierzając zostać tu na urlopie. (Ale to okazało się później). Zaskoczenie było pełne. Usłyszałam długą tyradę na swój temat: „Dziecko, bój się Boga, co ty wyprawiasz, jaki to wstyd dla rodziców, lepszych pomysłów nie miałaś?! Nasz Michaś nigdy by tak nie zrobił". Tymczasem jego mama z zaciekawieniem oglądała nieruchomego niedźwiedzia, po czym zapytała: „A co to za artysta siedzi w tej skórze?" Spod uniesionego łba wyjrzała para przestraszonych oczu Michała...

Od tych ferii, uwierzyłam w słynny „pech Michała".

Agnieszka Świtkiewicz

CZY MOŻNA ZNALEŹĆ DZIEŃ WCZORAJSZY?

Mam lat piętnaście, jestem wysokim szatynem o niebieskich oczach. Chodzę do klasy VIII. Kiedy piszę te słowa zastanawiam się czy można znaleźć „dzień wczorajszy" Taak. I choć to już historia, dzień ten zapisał się w mojej pamięci jako największy minus tego roku. Zaczęło się to wszystko tydzień temu, kiedy zapowiedziano nam klasówkę z chemii. Siedem dni minęło jak „z procy strzelił" ani się nikt nie spostrzegł, a już był piątek. Przed lekcją chemii okazało się, że wszyscy nic nie umieją. Głowiliśmy się całą przerwę, co zrobić, i jak wybrnąć z tak trudnej sytuacji, Wreszcie zadzwonił dzwonek, weszliśmy do klasy. Po chwili przyszła nauczyciekla i kazała nam wyjąć „karteczki" i przyrządy do pisania. W klasie nastała trwoga. Co robić? Przez klasę przeleciał szmer. W „obronie" wystąpił samorząd. Prośba o odłożenie klasówki na następny tydzień została odrzucona. Usłyszeliśmy: „Klasówka była ustalona i trzeba było się nauczyć. Reszta to wasza sprawa". Wtedy stało się coś niezwykłego. Cała klasa wstała, a przewodnicząca w imieniu wszystkich oświadczyła: „Jeżeli tak, to nie będziemy brać udziału w lekcji" I Nauczycielka poruszona spytała: „Co to znaczy?" Nikt nie odpowiedział. Przez 10 minut czekała na odpowiedź, a my staliśmy na baczność. Po upływie tego czasu niewiele myśląc, postawiła nam wszystkim dwóje i wyszła z klasy.

I jak żeśmy wyszli? Strasznie głupio. Co pomyślą o nas inni nauczyciele, pan dyrektor, nasi koledzy i koleżanki – to pytania bez odpowiedzi.

„Ktoś" ze Świdnicy

BYŁEM... ŚPIEWACZKĄ

1.IV. zrobiliśmy w szkole godzinę Prima Aprilis. Przyszliśmy o pół godziny wcześniej. Zrobiliśmy pewne zmiany w klasie, np. na biurku pani napisaliśmy „Ośla ławka". Poprzebieraliśmy się w różne stroje i tak mój przyjaciel za Aniołka Charliego, przewodnicząca za panią dyrektor, klasowa piękność za Marylin Monroe, a ja, jako najmniej uzdolniony z wychowania muzycznego, za ...Marylę Rodowicz. Zrobiliśmy wystawę pt. „Jak to w szkole bywa", gdzie przedstawialiśmy najnowsze modele ściągawek oraz karykatury uczniów i nauczycieli. To wszystko zorganizowaliśmy w 15-osobowym zespole. Reszta klasy bawiła się doskonale. Wszystko udało się może dlatego, że w tym roku mamy klawą wychowawczynię. Był to najweselszy dzień tego roku.

Artur (12 lat)
Dzierżoniów

NOC W LESIE

Mój najradośniejszy dzień wiąże się z biwakiem. Gdy jechaliśmy do lasu woźnica wjechał w dołek i wtedy złamał się drąg u wozu. Wszyscy zlecieliśmy na pachnącą łąkę. Sypały się ziemniaki, garnuszki, miski. Nam się nic nie stało. Dalszą drogę przebyliśmy piechotą. A gdy już doszliśmy do lasu zaczęliśmy rozbijać namioty. Później bawiliśmy się w podchody. Pogoda była piękna, dzień gorący. W nocy cięły nas komary, wpadliśmy więc na pomysł wyganiania ich. Każdy miał koc i machał nim, niektórzy powiewali gałęziami. Najweselej było, gdy pod koc wchodziły jaszczurki. Chłopcy w nocy podkradali chleb i robili sobie kanapki. Z radości i śmiechu nikt nie mógł spać. Były to niezapomiane chwile harcerskiej przygody.

Iwona Kaczmarek

REDAKCYJNA POCZTA

Kupić sympatię

Jesteśmy uczniami klasy VII. Piszemy w sprawie naszej koleżanki. Jest ona bardzo cicha, spokojna i jakby zastraszona. Dziewczynom z klasy porozdawała różne drogie rzeczy, na przykład chińskie długopisy, cyrkle, pióra, naklejki. Okazało się, że nie wiedzieli o tym jej rodzice. Kiedy kazali jej to poodbierać wstydziła się nam o tym powiedzieć. Pisała więc różne kartki, w których prosiła o oddanie prezentów, bo dostała lanie od ojca. Część rzeczy udało się jej odzyskać, ale teraz zrobiła się jeszcze bardziej nieśmiała, nie podchodzi do nas na przerwach, choć ją wołamy. Tak jakby się jej wydawało, że skoro nic nie może nam podarować, to my nie będziemy jej lubić. Nie wiemy jak jej wytłumaczyć, że my „łapówek" wcale od niej nie chcemy, wcale nie musi kupować naszej sympatii, bo i tak ją lubimy.

Beata z koleżankami

Kącik przyjaciół

Mam na imię Kasia. Skończyłam 11 lat. Uczę się dosyć dobrze. Jestem bardzo szczupła, ważę tylko 30 kg, a wzrostu mam 151 cm. Interesuję się historią człowieka pierwotnego, głównie z epoki kamienia łupanego. Uwielbiam książki podróżniczo-przygodowe. Ponadto zbieram znaczki i stare monety.

Katarzyna Jonderko

Klaudia Polak,

ma 15 lat, zbiera pocztówki i widokówki. Interesuje się haftem, szydełkowaniem, robótkami na drutach. Chciałaby korespondować z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach.

Masz szansę mu pomóc

Chciałabym zabrać głos w sprawie listu Hanki „Jak mu pomóc" z nr 45 „RP". Hanka nie wie, jak pomóc koledze, który robi na niej wrażenie bardzo osamotnionego, a przyczynę upatruje w tym, że chłopak ma całą twarz pokrytą krostami. Uważam, że nie oglądając się na nikogo powinnaś Haniu podejść po lekcjach do Marka i zapytać czy nie miałby ochoty porozmawiać z Tobą. Musisz przełamać swój wstyd, bo tego, że chcesz do niego wyciągnąć koleżeńską dłoń nie powinnaś się wstydzić. Dla Marka serdeczna rozmowa z rozsądną i życzliwą mu dziewczyną może być przełomową chwilą w życiu. Taką rozmową masz szansę pokonać jego poczucie osamotnienia, niewiarę w swoje towarzyskie możliwości. A gdy inni koledzy i koleżanki zobaczą, że rozmawiasz z nim, że darzysz go sympatią, też na pewno inaczej spojrzą na tego samotnika.

Dorota

OD REDAKCJI: W związku z listem „Jak mu pomóc" napisała do redakcji mama dwojga dzieci, które podobnie jak Marek, miały wielkie kłopoty z cerą. Podobno znakomicie na tego rodzaju dolegliwości skóry pomaga napar z liści pokrzywy. Napój ten należy pić bardzo regularnie po posiłkach. Nie jest on zbyt smaczny, ale za to bardzo skuteczny. Polecamy zatem nie tylko Markowi, ale wszystkim dziewczętom i chłopcom, którzy męczą się z trądzikiem, picie naparu z liści pokrzywy. Można je kupić w Herbapolu, bywają też w aptekach.

Ciężka, mroźna zima roku 1940; wiele domów zburzonych, postrzelanych, okna zabite deskami, dyktą, pozatykane szmatami – szyby powylatywały od wybuchu bomb i pocisków. Brak węgla, głód, tyfus plamisty i wróg na ulicach. Wróg okrutny poniżający, zabijający. Pierwsza wojenna zima w okupowanym kraju, w Warszawie. Tramwaj zatłoczony, pełen zmarzniętych, opatulonych w najdziwniejsze ubrania ludzi, przygnębionych, milczących, otępiałych. Nagle ktoś spogląda na zamarzniętą szybę, a tam pracowicie wydrapany napis SŁONECZKO WYŻEJ SIKORSKI BLIŻEJ.

KU CHWALE OJCZYZNY

Ludzie trącają się łokciami, pokazują sobie napis i jakby to słoneczko rzeczywiście zaczęło już przygrzewać; na twarzach pojawiają się uśmiechy, robi się weselej, cieplej. Ktoś tam się przestraszył i odsuwa się od okna z optymistycznym hasłem, ale na jego miejsce już przepychają się inni. Każdy chce zobaczyć, przeczytać. I ciche komentarze: *„Panie, jak z wiosną ruszą Francuzi i Anglicy to..."* A ktoś niedoinformowany pyta: *„Kto to ten Sikorski, panie szanowny, czy to ten co go Dziadek wykołował?" „Ten sam, a teraz widzisz pan..."* No cóż, inaczej potoczyły się losy wojny i kilka jeszcze razy słoneczko po kolejnych zimach wędrowało wyżej na niebo, ale Sikorski choć się nie zbliżył, to był tu w okupowanym kraju. Był dzięki swej nieustępliwej walce, dzięki swej polityce, dzięki swym żołnierzom walczącym na frontach i w podziemiu. Był aż do tej tragicznej soboty 4 lipca 1943 roku, kiedy to samolot z nim, córką i towarzyszącymi osobami runął w morze po starcie z gibraltarskiego lotniska. Ale nie zginęła jego legenda, jest ciągle żywa w naszym społeczeństwie. Legenda człowieka, który całe swe życie podporządkował żołnierskim słowom KU CHWALE OJCZYZNY.

Jaki był Generał? Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale łatwa. Zbyt wielka to postać o historycznym wymiarze, by nie zakrzepła w pomnikowy brąz. A wtedy trudno już mówić o tym, jaki był w swym prywatnym życiu, ponieważ niewiele go miał, a i nie interesowało ono jego współczesnych tak, jak Jego działania jako męża stanu. Oto przykład: przejrzałem dziesiątki zdjęć Generała z archiwum Centralnej Agencji Fotograficznej i zamieszczonych w książkach i co na nich widać? Same oficjalne spotkania, wizyty, inspekcje. Z trudem znalazłem jedno, jedyne zdjęcie na którym Sikorski jest w cywilu z córką. Podobnie jest z zapisami dziennikarskimi, pamiętnikarskimi, historycznymi. Ale i z nich można się przecież wiele o Generale Sikorskim dowiedzieć i to chyba tego co dla nas najważniejsze – jakim był politykiem, jakie miał przekonania, do czego dążył, z czym walczył.

Zacznijmy od początku. Generał urodził się 20 maja 1881 roku (100 lat temu), w Tuszowie Narodowym (koło Mielca). Skończył studia wyższe nie mające nic wspólnego z wojskiem, był z wykształcenia inżynierem budownictwa wodnego. Przed I wojną światową wstąpił do Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, a od 1911 roku działał w niepodległościowym Stronnictwie Postępowo-Demokratycznym; był też współorganizatorem Związku Walki Czynnej, a od jesieni 1914 członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego powołanego w Krakowie. Tej organizacji podlegały pod względem politycznym Legiony dowodzone przez Piłsudskiego. W 1916 r. Sikorski jest już szefem Departamentu Wojskowego NKN. I chyba od tej chwili, nie lubiący żadnej władzy nad sobą Piłsudski, zaczął odczuwać niechęć do Sikorskiego. Niechęć, która w miarę upływu lat i rosnących wpływów tego ostatniego (był młodszy od „Dziadka" – J. Piłsudskiego o 14 lat), przerodziła się w nienawiść. Bo Sikorski robił błyskotliwą karierę: lata 1921–22 – szef Sztabu Generalnego; 1922–23 – premier i minister spraw wojskowych (miał wtedy lat 40); 1924–25 – minister spraw wojskowych; od 1925 r. jest dowódcą lwowskiego okręgu wojskowego. W 1928 r. zostaje przez marszałka Piłsudskiego (doszedł do władzy w 1926 r. w wyniku zamachu stanu) przeniesiony ***„do dyspozycji ministra spraw wojskowych"***, czyli odstawiony na zupełnie boczny tor.

I na tym torze tkwić będzie aż do 1939 roku zajmując się pisaniem; wiele też przebywa zagranicą. 30 sierpnia 1939 roku, w przeddzień wybuchu wojny, gen. Sikorski zwraca się na piśmie do marszałka Śmigłego-Rydza oddając się ***„do rozporządzenia"***. Żadnej odpowiedzi. 5 września ponawia prośbę i błaga choćby o dowództwo dywizji. Żadnej odpowiedzi. Ale też wtedy naczelny wódz Śmigły-Rydz już w popłochu opuszcza Warszawę. Dnia 18 września 1939 r. gen. Sikorski przekracza granicę rumuńską i udaje się do Francji. 30 września tego samego roku jest już premierem i ministrem spraw wojskowych rządu emigracyjnego w Paryżu. 7 listopada zostaje mianowany naczelnym wodzem.

Na hasło SIKORSKI zciągają do Francji tysiące żołnierzy i oficerów, przekradających się przez granice. Wstępują też do polskiej armii ochotniczo młodzi z Polonii francuskiej. I oto w takiej chwili przeciwnicy polityczni Sikorskiego – oficerowie sanacyjni decydują się... Dr Adam Majewski w swych wspomnieniach **„Wojna, ludzie i medycyna"** pisze: ***„W kilka tygodni po naszym przybyciu*** (do Francji – przyp. aut.) ***w obozie oficerskim wykryto spisek skierowany przeciw generałowi Sikorskiemu"***. Jak się wydaje, nie był on ostatni. Szczególnie zaś nasiliły się ataki na Generała, po podpisaniu przez niego w dniu 30 lipca 1941 r. układu polsko-radzieckiego. I tak np. minister bez teki w rządzie Sikorskiego (po jego śmierci naczelny wódz) gen. Sosnkowski uważał, że podpisywanie układu jest bezsensowne ponieważ Niemcy pokonają ZSRR przed upływem sześciu tygodni. Dwaj inni ministrowie, Seyda i Zaleski manifestacyjnie zrezygnowali z zajmowanych stanowisk. Dawni przeciwnicy Sikorskiego, z obozu rządzącego w przedwojennej Polsce, oczywiście urządzili na niego nagonkę odsądzając go od czci i wiary.

Gdy w dniu 3 grudnia 1941 roku doszło do spotkania Sikorskiego ze Stalinem w Moskwie, premier rządu polskiego powiedział m.in.: ***„Rozpocznę od tego, iż nigdy nie prowadziłem i nie zgadzałem się z polityką skierowaną przeciw Rosji Sowieckiej od lat dwudziestu. Wobec tego miałem moralne prawo do podpisania układu, gdyż może on być ukoronowaniem tez, które od dawna wyznawałem..."*** (W. Anders „Bez ostatniego rozdziału") Nie, gen. Sikorski nie stawiał w swej polityce na Związek Radziecki, był natomiast człowiekiem mądrym i politycznym realistą. Po prostu doceniał rolę ZSRR w toczącej się wojnie. Sikorski był politykiem prozachodnim, wiązał przyszłość Polski z zachodnimi aliantami. Nie można jednak zapomnieć o tym, że zginął latem 1943 roku, kiedy Niemcy hitlerowskie były u szczytu swych podbojów. Potrafił jednak wybiegać myślą w przyszłość stwierdzając np., że gdyby wojska radzieckie poszły szybko na zachód ***„odbudowa Państwa i tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w Kraju będzie mieć wówczas miejsce tylko przy wykonaniu z dobrą wolą przez Rosję przyjętych zobowiązań"***.

Śmierć Generała była dla Polski stratą niepowetowaną, okryła żałobą wszystkich Polaków. W roku setnym od urodzin prochy Wielkiego Polaka powrócą do ojczystej ziemi i spoczną tam gdzie jest ich miejsce – na Wawelu. Godny jest tego generał Sikorski choćby tylko za to, że w najbardziej tragicznej dla Polaków chwili dał im nadzieję i przywrócił dumę.

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. **CAF**

Wódz naczelny gen. Władysław Sikorski na inspekcji oddziałów polskich stacjonujących w Szkocji

Generał z córką – Zofią Leśniowską, podporucznikiem Pomocniczej Służby Kobiet. Zginęli obydwoje w czasie katastrofy samolotu w dniu 4.VII.1943 r.

EKRAN

OPOWIEŚĆ O DOJRZEWANIU

„Grzechy dzieciństwa"

Zagubiona pośród szkolnych lektur nowela Bolesława Prusa, stała się podstawą scenariusza telewizyjnego filmu pt. „Grzechy dzieciństwa". – (...) *„Urodziłem się w epoce, kiedy każdy człowiek musiał mieć przydomek, choćby niekoniecznie słuszny. Z tego powodu naszą dziedziczkę nazywali hrabiną, mego ojca jej plenipotentem, a mnie bardzo rzadko Kaziem lub Leśniewskim, ale dość często urwisem kiedy byłem w domu, albo osłem, kiedym już poszedł do szkół..."*

Tak bohater opowieści rozpoczyna spowiedź o tym okresie swego dzieciństwa, który okazał się w jego życiu najważniejszy.

Reżyser Krzysztof Nowak zapytany dlaczego zrealizował tę właśnie nowelę Bolesława Prusa, odpowiedział:

– Nie zamierzałem stworzyć jeszcze jednej ekranizacji szkolnej lektury. Od dawna myślałem o tej książce jako o materiale filmowym, ponieważ dostrzegałem w niej to, co się przewija we wszystkich moich filmach, czyli opowieść o dojrzewaniu, o poszukiwaniu wartości niedostrzeganych na co dzień. Bohater „Grzechów dzieciństwa" jest idealistą, marzycielem, którego poglądy nie sprawdzają się w życiu. Ale zakończenie mojego filmu wcale nie oznacza, że bohater ponosi klęskę. Nie, raczej jest to z mojej strony konstatacja niesprawiedliwości pewnych idei w ich czystej formie. Taki idealizm nie jest tylko domeną ludzi młodych, nie jest także zamknięty w przeszłości. Doświadczają go i dzisiaj ludzie dojrzali, dorośli i... ponoszą porażki.

Sięgnąłem po ten materiał także dlatego, że Kazio mógł stać się pewnego rodzaju nośnikiem obrazów, przewodnikiem po świecie, który minął. Podejrzewam, że Prus opisał fragment własnej biografii, lub wydarzenia, których był świadkiem, zachowując tak cenną dla filmu bogatą dramaturgię, wyraziste wzorce osobowe i pewien powiew romantyzmu, odbierany równie dobrze i dziś.

Historia chłopca, który w ciągu jednych wakacji przeżywa przyjaźń, pierwszą miłość, po czym to wszystko traci, sprzyja, jak się wydaje zamierzeniom reżysera. Obejrzeć będzie ją można już wkrótce na szklanym ekranie, a zachętą niech będą piękne zdjęcia Janusza Kalicińskiego oraz wspaniała scenografia Zenona Różewicza, znakomicie oddające klimat tamtej, XIX-wiecznej epoki.

W filmie występują między innymi: Ryszard Pietruski, Iwona Bielska, Krzysztof Grzybowski, Piotr Nowak, Waldemar Bujak, Agnieszka Walczak i Renata Bednarczyk. **(aw)**

Fot. **J. Kośnik**

Czternastoletni Krzysztof Grzybowski na planie „Grzechów dzieciństwa" w roli Kazia Leśniewskiego

Zadanie konkursowe (6)

TRAGEDII NA DROGACH – STOP!

1. Gdzie i kiedy przepisy zabraniają wyprzedzania?
2. Co oznacza przedstawiony znak drogowy?
   a) zakaz wjazdu motocykli i motorowerów
   b) zakaz wjazdu motocykli jednośladowych
   c) wskazuje drogę dla pojazdów jednośladowych
3. Który z pojazdów na skrzyżowaniu ma pierwszeństwo ruchu – a,b,c?

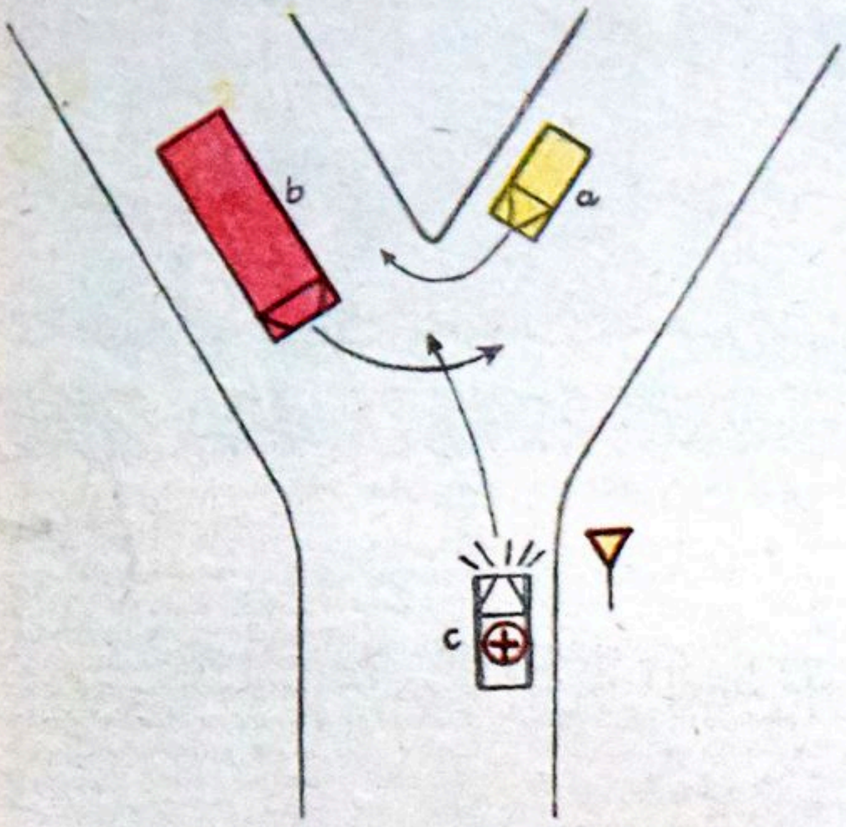

CZĘSTOCHOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „STRADOM" w Częstochowie, ul. 1-go Maja 21, telefon 470-31 ogłaszają zapisy do klas I na rok szkolny 1981/82 w zawodzie:

tkacz
operator maszyn przędzących włókna łykowe.

Nauka w szkole trwa 2 lata.

Zajęcia teoretyczne odbywają się w Zespole Szkół Włókienniczych w Częstochowie, ul. Krakowska 80, natomiast praktyczne w Zakładzie.

Uczniowie otrzymują stypendium w wysokości:
– w klasie I 430 zł miesięcznie
– w klasie II 655 zł miesięcznie
oraz premię w wysokości 20% wynagrodzenia miesięcznego.

Ponadto uczniom przyznawane są w oparciu o osiągane wyniki w nauce i warunki materialne zapomogi na zakup pomocy szkolnych, odzieży. Każdy uczeń zamiejscowy ma zapewnione miejsce w internacie.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do szkoły winni składać dokumenty w Dziale Kadr i Szkolenia Zawodowego Zakładu. Absolwenci szkoły mają zapewnioną pracę w Zakładzie (w zawodach podstawowych) na bardzo dobrych warunkach płacowych. Wyróżniający się absolwenci mają możliwość kontynuowania nauki w Zaocznym Technikum Włókienniczym. K-68

FIGLARNY WORECZEK czyli KRÓLIKA W CYLINDRZE NIE ZNALEZIONO czyli DLACZEGO NIE ROZWINIĘTO MI UMYSŁU

Kongres Iluzjonistów Łódź 81. Oto końcowy fragment z rozpowszechnianego wśród zaproszonych gości tekstu, przedstawiającego działalność Krajowego Klubu Iluzjonistów (z siedzibą w tymże mieście):

„Zapewne w tym czasie ukażą się w prasie enigmatyczne informacje w stylu „Hotel pełen czarodziejów". „Kongres hobbistów spod znaku magicznej laseczki", „Królik z cylindra i co dalej?". Natomiast mało kto pomyśli refleksyjnie: przecież to znakomite, urocze hobby, pasja , rzadka i zadziwiająca umiejętność, która ludziom niesie radość, daje relaks, rozwija umysł, wszechstronnie kształci..."

Czyż można się oprzeć tak żarliwemu wezwaniu do refleksyjności? (Pal sześć jego nieco figlarną logikę). Po stokroć nie! Starałem się jak mogłem, a nawet bardziej. Ponieważ nikt nie zdradził mi tajemnicy trików, które z czystym sumieniem mógłbym komukolwiek polecać, osobiście wynalazłem kilka kwiatków (magicznych!) w stosunku do których refleksyjna zaduma jest jak najbardziej wskazana.

1. Katalog rekwizytów, jakie członkowie Klubu mogli kupić w czasie trwania Kongresu, pozycja 15:

„Chustka kameleon. W pustej dłoni iluzjonista zmienia barwę najzwyklejszej jedwabnej chusteczki. Cena kompletu bez chusteczki – 70 zł".

2. Pozycja 58. „Figlarny woreczek. Trik sceniczny. Woreczek wykonany z tkaniny posiada z jednej strony siateczkę, która umożliwia widzom wgląd do jego wnętrza. Woreczek służy do wielu trików bawiących widownię tak dorosłą, jak i dziecięcą. Posługują się nim iluzjoniści całego świata. Rekwizyt z dużą tradycją. Cena 250 zł".

Z refleksji kibica

Ubrany w czarny dres mężczyzna unosił się 100 metrów nad ziemią, wisząc na długim, konopnym sznurze zamocowanym pod kadłubem helikoptera. Spętany stalowymi łańcuchami nie mógł wykonać żadnego obronnego ruchu. W chwili, gdy sznur zaczął płonąć – jeszcze chwila – i czarna sylwetka pomknęła w dół, ku ziemi. Tragedia? Skądże – Hans Moretti wylądował na płycie lotniska bez najmniejszego szwanku, mięciutko jak kot.

W Łodzi? Nie. W Łodzi można było jedynie o tym przeczytać. Podobno widzami tego programu byli „możni tego świata: milionerzy, książęta różnych nacji, maharadżowie, szejkowie". W sali łódzkiego hotelu „Centrum" można było za to obejrzeć scenkę mimiczną w wykonaniu ucznia Technikum Kolejowego (zupełnie celowo nie podaję bliższych danych). Po jej zakończeniu jeden z gości całkiem do rzeczy zamruczał refleksyjnie: „Uczniowie do szkoły, pasta do butów".

I miał rację...

Artyści i „artyści"

Jeden z najwyżej cenionych w branży iluzjonistycznej artystów, pan Tomasz Chełmiński – Salvano, twierdzi że za jednym gestem czy ruchem iluzjonisty kryje się czasem kilka lat wytężonego wysiłku, pasji i uporu. Efekt tej pracy służy jednemu celowi: przekonanie widza o możliwości istnienia rzeczy niemożliwych. Niemożliwym wydaje się przecież wylanie z ćwierćlitrowej butelki pół litra dowolnego płynu. A jednak sam widziałem, jak jedna z artystek dokonała tego podczas pokazu w łódzkim teatrze „Rozmaitości". Pokazu zresztą zaprezentowanego bez dłużyzn, czy wręcz zwykłej nieporadności zdarzającej się innym iluzjonistom. Typowa, widoczna na Kongresie bolączka artystów magii: jak uwolnić się od ogranych, nudnych już rekwizytów w rodzaju kart zmieniających kolory i wartości, sznurów z supłami lub bez, kółek i chusteczek. Prowadzone w czasie trwania Kongresu spotkanie warsztatowe, na którym mistrzowie magii wyjaśniali tajemnice niektórych numerów wykazały, że cały dowcip polega tutaj na niewiarygodnej zręczności rąk i palców, oraz... umiejętności odwracania uwagi widza. Rekwizyt, nawet jeśli kryje się w nim znana jedynie właścicielowi tajemnica, z reguły wykonany jest maksymalnie prosto, z najdostępniejszych materiałów, takich jak karton, płótno, drewniane patyczki.

Nie opisuję trików. Po pierwsze dlatego, że trzeba to wszystko zobaczyć, aby zrozumieć w czym rzecz. Po drugie dlatego, że nie wydaje mi się to najciekawszym zajęciem na zimowe popołudnia czy jakąkolwiek inną porę roku. Po trzecie wreszcie boję się tego, co zdarzyło się jednemu z najmłodszych uczestników Kongresu – opanowawszy kilka najprostszych sztuczek wyznał publicznie, że uważa się nie za ucznia którejś tam klasy, ale za artystę.

Wywiad

– Dzień dobry, kłania się „Świat Młodych", czy mówię z panią...?
– Tak!
– Chciałbym porozmawiać o iluzji, o tym jak się dochodzi do takiej wprawy, jaką nam pani wczoraj zaprezentowała, o sposobach nawiązywania kontaktu z widownią...
– Artyści nie rozmawiają o tym!
– ... o ludziach, których spotyka pani w czasie swoich podróży. O egzotycznych scenicznych imionach iluzjonistów...
– Nie mam nic do powiedzenia!
– ... może o sposobach reklamowania się artystów estrady, przyzna pani, że czasem dość niezwykłych...
– Dbam o reklamę, ale nie mam nic do powiedzenia!
– Szkoda. Zatem do widzenia.

Ze wspomnianej już ulotki, wręczanej gościom i obserwatorom Kongresu:

„... na scenach teatrów, kabaretów, cyrków, musichalli Europy, Ameryki, Azji występują – zazwyczaj poprzedzani szumną reklamą – wybitni, niekiedy znakomici artyści iluzji..."

Może... Gdzieś, kiedyś... Nie w Łodzi, nie w tym roku. Co jest oczywiście tylko moim prywatnym zdaniem. Ulotka krytykuje wyciąganie królika z cylindra. Tyle że królika w cylindrze podczas Kongresu nie znaleziono. Może to zbyt trudne? Za to sznurków, supełków, kart naoglądałem się do bólu.

Słowem – figlarny woreczek. Oczywiście rozwijający umysłowo...

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **J. Łopuszyński**

Płonąca świeca nakryta chusteczką. Nic się nie przepala, ale gdyby nawet, to można gasić płynem ze stale napełniającej się, magicznej butelki

Strach

Jedna ze szkół podstawowych w Trójmieście. Podobno zwyczajna, ani lepsza ani gorsza od innych. Podobno... Jeśli jednak takich szkół jest więcej, wypadałoby się poważnie zastanowić nad efektami działalności wychowawczej w placówkach oświatowych. Bo czy to możliwe, że podobne rzeczy dzieją się jeszcze w innych szkołach w naszym kraju, że każda z nich ma swoje drugie, niejako podskórne życie?

Dziewczyna pierwsza: *Dostałam od Drugiego tak, że zrobiło mi się słabo i dziewczyny musiały odprowadzić mnie do domu. Jasne, że klasa wszystko widziała, ale nikt słowa nie pisnął. Boją się. Ja też. Jeśli stałabym się kablem, lepiej nie mówić, co mogłoby mnie pewnego dnia spotkać.*

W VIII b nie ma dziewczyny, która by od Drugiego i Trzeciego nie dostała „z pięści, z ręki, z buta albo z głowy". I witką dostawały, i bambusem. Kiedyś „wspaniała trójka" – trzech uczniów VIII b należy do szkolnej bandy – przeganiała płaczące dziewczyny po boisku, siekając je witkami. Nie zareagował żaden z ich kolegów, nie zareagował nawet przyglądający się temu z okna szkoły nauczyciel. Nauczycielki „nie zauważają" też, że Drugi i Trzeci palą nawet podczas lekcji, że przychodzą podpici do szkoły, „nie słyszą" ich chamskich odzywek. Ale za to w tej szkole żadnej nauczycielce nie stała się jeszcze krzywda, podczas gdy w sąsiedniej jedna została pobita przez ucznia, drugą – zepchnięto ze schodów.

Skarżenie się rodziców też nie ma podobno sensu, zupełnie nie potrafią oni bowiem zrozumieć, że można kogoś uderzyć, ot tak sobie, bez powodu. I stąd ich pouczenia: „Nie zaczynaj, to nie będą się ciebie czepiać". Kiedy zaś jeden ojciec podał do sądu sprawę o pobicie dziecka w szkole, nie mógł się potem doliczyć szyb w oknach mieszkania i rozpoznać własnego samochodu.

Dziewczyna druga: *Milicja? Co im może zrobić milicja? Dostaną parę pał, poboli i przestanie, a oni dalej będą robić swoje, tylko że ten, który zakablował, nie będzie miał już życia. Jeśli zaś zamkną ich w poprawczaku, staną się tam jeszcze gorsi. I co będzie jak wyjdą? A w czasie ich izolacji już koledzy z wolności nie zapomną o nas. Przecież w tej ich bandzie są nie tylko uczniowie naszej szkoły.*

Może to i prawda, że nikt nie bije bez powodu. Tylko, że tych powodów „wspaniałej trójki" nie może, według dziewczyn, zrozumieć normalny człowiek. No bo wystarczy, że ktoś dobrze odpowiada na lekcji, a już Drugi uważa, że to jest normalne wywyższanie się. Wystarczy, żeby któraś z dziewcząt się roześmiała, a oni zaraz biorą to do siebie. Za wywyższanie się lub naśmiewanie należy się oczywiście kara. I „wspaniała trójka" obiecuje dziewczynom, że jeszcze będą miały ich za co nienawidzieć, że teraz to jeszcze nic, a dopiero na koniec roku odbędzie się „wypłata" czyli wielkie bicie. A tymczasem dziewczyny i tak już nie marzą o niczym innym, jak tylko, żeby stąd odejść, żeby nareszcie skończył się ten koszmar. Więc można by wnioskować, że „wspaniała trójka" osiągnęła swój cel, wzbudzając strach. A jednak czego by nie wymyślili i jak by nie straszyli, zaimponować nie potrafią. Czasem nawet – kiedy na przykład przed uderzeniem którejś oznajmiają gorączkowym szeptem: „muszę cię uderzyć, albo inaczej powiedzą, że jestem lalusiem" – budzą współczucie. A więc oni też się boją! Kogo? Swoich najlepszych kumpli?

Czy mają jeszcze coś oprócz tego strachu i kompleksów? Jacy są? W grupie, choćby tylko dwuosobowej, rozmawiać z nimi nie sposób. Trzymają wspólny front, wypierają się wszystkiego, mrugają niewinnie oczętami, żartują. Inaczej przedstawia się sprawa podczas rozmów w cztery oczy, tyle że i wtedy najważniejsza dla nich sprawa to „niezakablowanie", nawet przypadkowe, kogokolwiek. Ale nie o kablowanie chodzi tym razem.

PIERWSZY twierdzi, że nie bije tak znowu często. No, może z dziesięć razy dołożył komuś porządnie, ale to w obronie maluchów z jego podwórka, chodzących do pierwszej klasy. Aha, raz też uderzył jednego z głowy, aż tamten padł i zemdlał, i musiało przyjechać pogotowie. Ale należało mu się za kablowanie: donosił nauczycielce, że dostał od Trzeciego. Dlaczego Trzeci bił, to już Pierwszego nie interesuje.

Czy bicie sprawia mu przyjemność? Nie wie. Wie za to, że jest tu silny, nieomal nietykalny, tzn. jeśli go ktoś ruszy, dostanie potem od jego kolegów.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

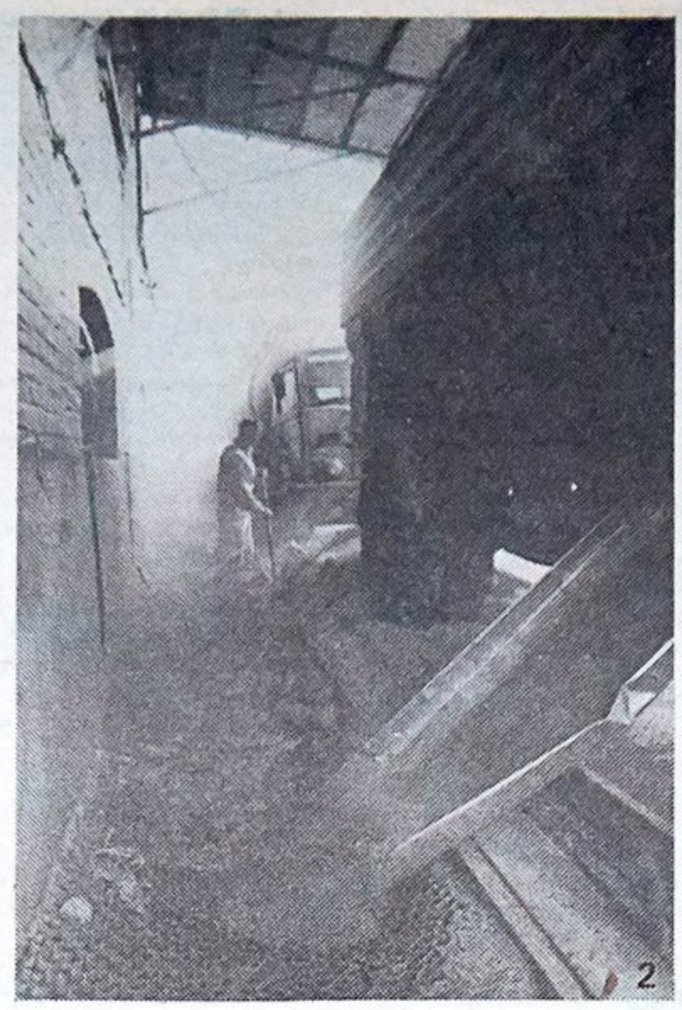

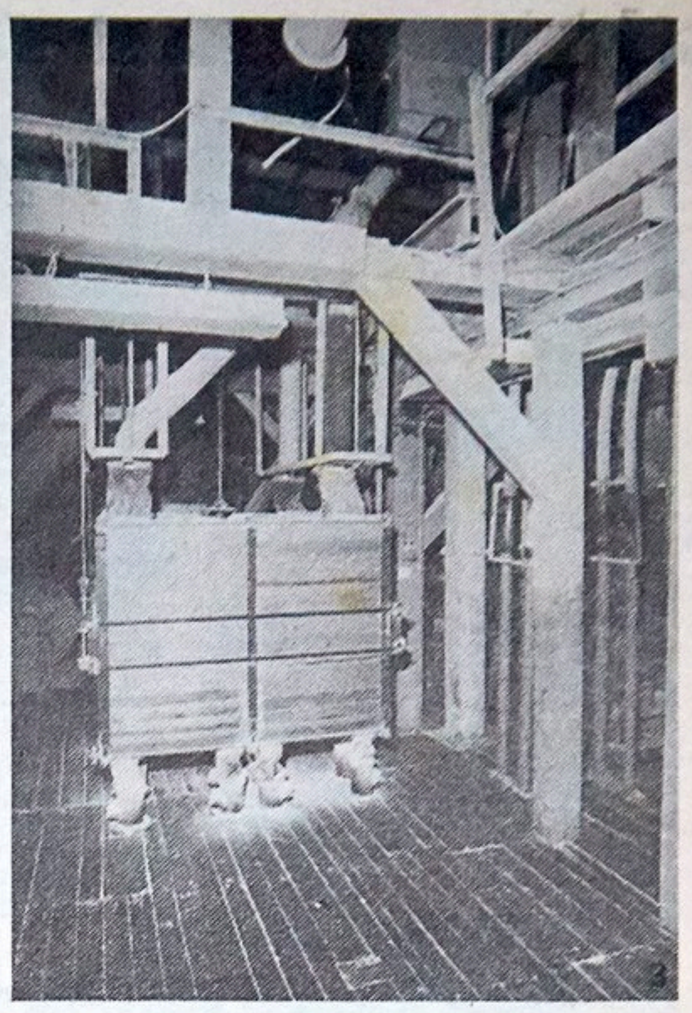

WE MŁYNIE...

Fotoreportaż
WOJCIECHA
WRÓBLEWSKIEGO

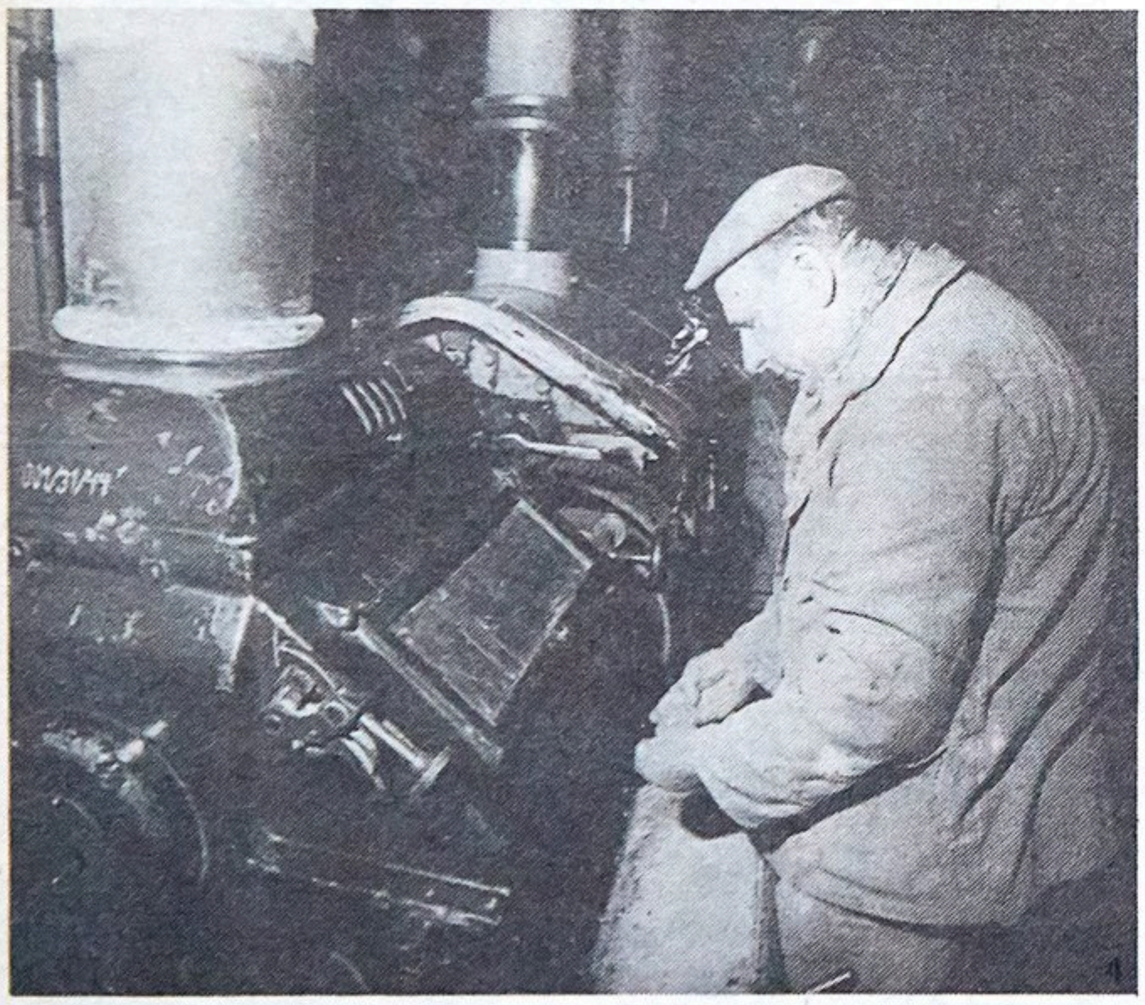

We młynie miele się mąkę. O tym wiedzą wszyscy. Ale – jak, może już nie wszyscy. Proponuję więc wycieczkę do huczącego maszynami młyna (foto. 1) w Łagiszynie. Jest on całkowicie zmechanizowany. Ziarno i mąka przesyłane są ze stanowiska na stanowisko rurami transportu pneumatycznego (foto. 3). Wszystko zaczyna się od ziarna, które ze specjalnych samochodów sypie się na kratę wstępnego czyszczenia (foto. 2). Potem następuje czyszczenie właściwe i ziarno trafia do mlewników walcowych (foto.4), gdzie zostaje roztarte na mąkę z plewami. Taka, jeszcze nie oczyszczona mąka jest transportowana do odsiewaczy, w których następuje podział na mąkę i inne części zwane w młynie zlotami. Stąd mąka leci do komór mącznych, po czym ważona automatycznie trafia do worków (foto. 5) lub luzem na samochody-cysterny.

I to już wszystko. Jest jednak jeden problem. Otóż, żeby młyn mógł pracować musi mieć zboże...

(ww)

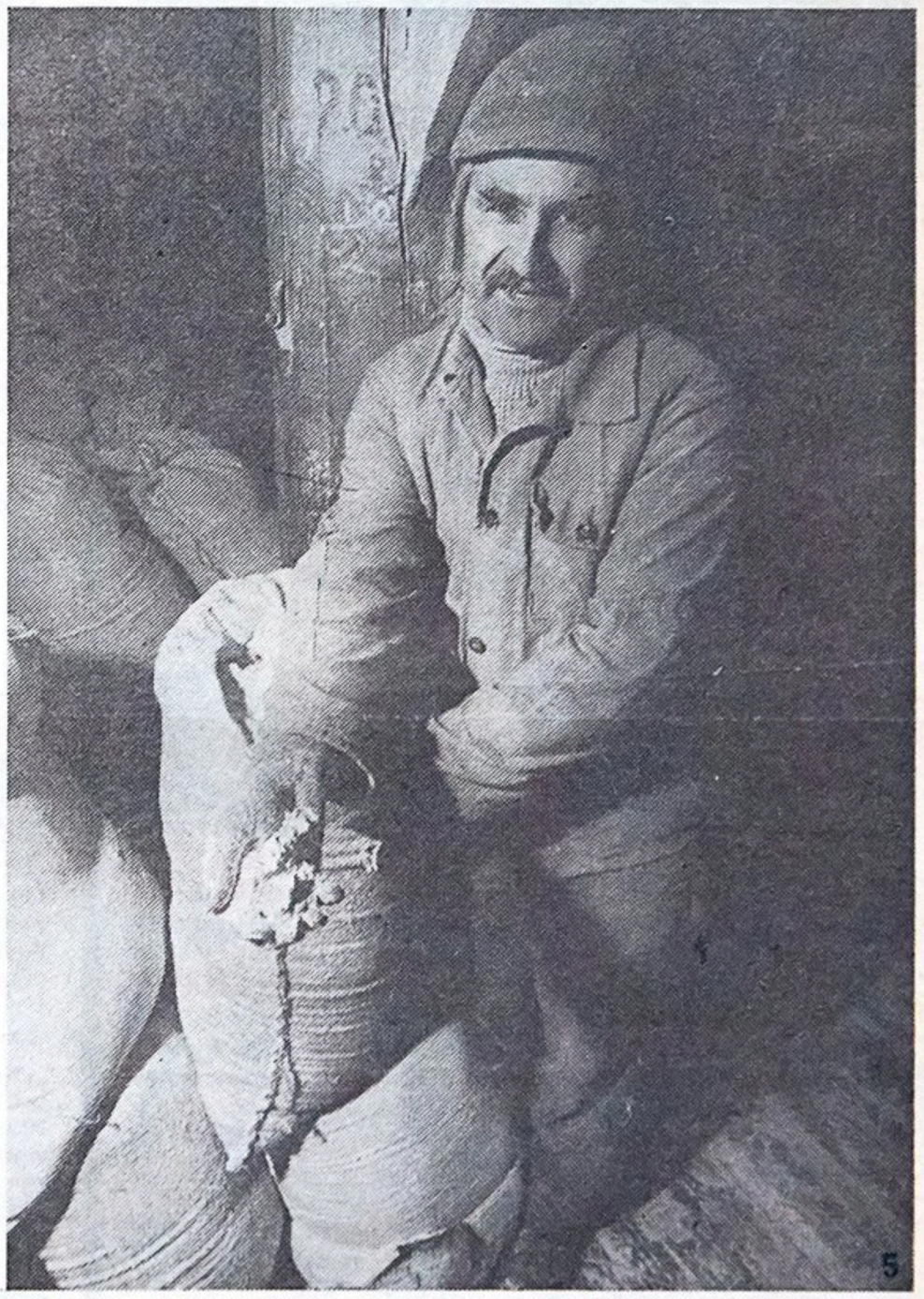

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Sam oberwał raz od Drugiego. Porządnie. Ale to za brak orientacji: pobił jednego nowego – przecież normalne, że każdy nowy dostaje – a tymczasem okazało się, że ten nowy to był swój, kumpel Drugiego. Teraz to już Drugi go nie uderzy. Należą przecież do jednej grupy. Jak ktoś chce, może ją nazwać bandą. W bandzie jest około 40 osób, z ich szkoły ośmiu, reszta to starsi z dzielnicy. Co robią? Ano piją, biją, kradną. Pierwszy od października do lutego też zrobił już 14 włamań do kiosków i sklepów. Na co mu potrzebne pieniądze? A na bilardy chociażby. One w ciągu godziny i 1000 zł połknąć potrafią. Pierwszy ma już za sobą dwie rozprawy, przed sobą trzecią i ewentualnie poprawczak. A jeśli uda się z tego wymigać, to jak skończy podstawówkę, pójdzie do zawodowej na kucharza. Wtedy i do bandy już należeć nie będzie. Bo co mu zrobią? Teraz , w szkole, to wszystko jest możliwe, ale potem przecież na ulicy nie będą go chyba bili. Jest jednak pewien, że kiedy on i Drugi, i Trzeci, i Czwarty odejdą nawet ze szkoły, to i tak nic się nie zmieni, bo banda będzie istniała nadal. Są już przecież następcy: czterech z grupy chodzi do siódmej klasy.

Ojciec umarł, jak Pierwszy miał dziewięć lat. Pewnie, że go bił. I potrafił też karać w o wiele wymyślniejszy sposób. Na przykład kazał godzinami stać bez ruchu na jednej nodze z rękami do góry.

Przyjaciela Pierwszy nie ma i nigdy nie miał. Dobrego kolegi też nie. Być może, że w tej szkole są też i tacy, co mają przyjaciół. Pierwszy nic o tym nie wie.

DRUGI w oczach prawdziwych znawców problemu gra w szkolnej bandzie pierwsze skrzypce. Tyle że nikt go nigdy na niczym nie może złapać. Drugi jest potężny, dobrze zbudowany, silny. Ale kiedyś, tak gdzieś do piątej klasy, był słaby, wszyscy go wtedy bili i potrącali. Zawziął się jednak, zaczął regularnie ćwiczyć boks i zapasy. Teraz już mógłby niejednemu z tamtych dręczycieli pokazać, co potrafi, ale tego nie robi. Po co? Nie jest mściwy.

Kiedy mu ktoś tak naprawdę za skórę zalezie, znajduje lepszy sposób zemsty niż bicie: można choćby mieszkanie podpalić albo kwasem takim śmierdzącym człowieka oblać, żeby co najmniej przez 48 godzin nie mógł nikomu w oczy spojrzeć.

Dziewczyny bije rzadko. No, raz jedną tak trzasnął, że gdyby jej nie chwycił i nie podciągnął, to by się „obsunęła na sam dół". Teraz ma już spokój, żadna mu nie podskoczy.

Nie wagaruje. Po co? Przychodzi sobie do szkoły i najczęściej dłubie podczas lekcji przy częściach od motoru. Lekcji nie odrabia. Na pierwszy semestr miał sporo dwój. Może jednak zda, bo go będą chcieli wypchnąć ze szkoły. Wtedy pójdzie na stolarza-tapicera. Dużo tam warsztatów, a on to lubi. Gdyby nie dwóje, próbowałby do samochodówki. Ale i tak z niej w przyszłości nie zrezygnuje. Nie ma mowy. Bo przecież jedyna ważna rzecz to motory. Nawet z najgorszego szmelcu potrafi złożyć motor jak nowy. Zarobić na tym też można nieźle: kupuje się wrak za 3 tysiące, doda się trochę swoich części, złoży wszystko do kupy i sprzedaje dajmy na to za 15 tysięcy. Już niejeden motor przeszedł przez jego ręce. No i nic mu tak w świecie nie imponuje jak szybkość maszyny.

Oprócz motorów nic go nie interesuje. Nienawidzi książek. Nuda! Nienawidzi uczenia się. Po co mu to? Wystarczy jak trochę pomyśli, a wszystko mu się w głowie samo układa. Taką już ma głowę, a to się liczy, no nie?!

Żadnego postępowania nie uważa za świńskie. I do nikogo nie ma nic. I nikogo się nie boi. I nikt mu nie imponuje, I nikogo nie szanuje. Jedną matkę. I jest szczęśliwy...

A jednak coś w nim pęka:

– Co tam pani o mnie wie! O tym, jak brat i ojciec chlają do nieprzytomności, a potem wszystko z domu wynoszą. Nie było kartofli, pojechałem na wieś, nakupiłem ich za zarobione na motorach pieniądze, przywiozłem matce – brat z ojcem wynieśli i sprzedali na wódkę. Matka zdobyła proszki do prania – brat z ojcem wynieśli i sprzedali na wódkę. Miałem psa. Pięć razy go spod samochodów ratowałem. Mój był! A ojciec wyniósł i sprzedał na wódkę. I do bicia się biorą. Matki! To raz starego do góry podniosłem, za drzwi wystawiłem i przykazałem, żeby nie pokazywał się wcześniej jak za miesiąc. Posłuchał. Bo ja już teraz silny jestem.

– Czy chciałbyś, żeby twoja przyszła rodzina była inna? Żebyście byli bliskimi sobie, kochającymi się ludźmi?

Drugi przez chwilę zastanowia się, potem uśmiecha, macha ręką i krótko odpowiada: *– Nuda!*

Prawie żaden z nich nie wie, co to takiego normalny dom: z obydwojgiem rodziców, bez pijaństwa, bez bicia, bez kradzieży. Twardo nie przyznający się do swoich nieszczęść i klęsk, jak gdyby nawet nie zdający sobie z nich sprawy, równie twardo, z równym zdecydowaniem starają się uczynić innych choć trochę nieszczęśliwymi. Żeby się zemścić? Żeby czymś zaimponować? Przypomina mi się w tej chwili opowieść jednej z dziewczyn, o tym jak Drugi, dręcząc ją na oczach kolegów, powiedział nagle: „nareszcie widzisz, jak to smakuje, tak się bać i nie móc liczyć na niczyją pomoc".

Nauczycielka: Oni wszyscy są jeszcze do uratowania. Tylko musieliby zmienić się ich rodzice, a my wszyscy musielibyśmy przestać się ich bać. I bać się ich kompanów spoza szkoły.

Tylko!

EWA KOSIŃSKA

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

TALBOT TAGORA

Francuska firma Talbot wzbogaciła w roku 1980 asortyment wytwarzanych pojazdów o tzw. samochód luksusowy, który otrzymał markę TALBOT TAGORA. Jest on w programie tej firmy największym wielkościowo i to zarówno pod względem gabarytów zewnętrznych, jak i pojemności dających się zastosować w nim silników.

TALBOT TAGORA stanowi odpowiednik na rynku francuskim takich samochodów jak CITROEN CX, RENAULT 30, PEUGEOT 604.

Sylwetka jego nadwozia przypomina powstały wcześniej samochód średniej klasy marki TALBOT SOLARA. Podobieństwo między różnymi wielkościowo samochodami pochodzącymi z tej samej wytwórni zdarza się bardzo często, gdyż formę zewnętrzną tym pojazdom nadają ci sami styliści, którzy powielają w swych konstrukcjach te same rozwiązania architektonicznych kształtów nadwozia. Poza tym jedność stylistycznych rozwiązań powala na stosowanie tych samych elementów np. lamp, zderzaków, a nawet wytłoczek błotników czy też drzwi, w kilku typach samochodów, co bardzo znacznie wpływa na obniżenie kosztów wytwarzania.

Nadwozie tego samochodu posiada klasyczne kształty – określenie to odnosi się zwłaszcza do tylnej części pojazdu, w której to bagażnik został wyraźnie oddzielony od wnętrza. W przedniej części samochodu dominują duże szyby świateł, za którymi znajdują się podwójne lampy reflektorów. Zderzaki zarówno z przodu jak i z tyłu samochodu wykonane są z tworzyw, w taki sposób, że łączą w sobie jednocześnie funkcję zderzaków i dolnych pokryw nadwozia. W bocznej linii nadwozia dominuje dwoje drzwi, oraz trzecia szyba o trójkątnym kształcie umieszczona za oknami drzwi tylnych.

TAGORA jako jedyny z samochodów wytwórni Talbot wyposażony jest również w klasyczny układ napędowy – czyli w taki układ, w którym silnik znajduje się z przodu, a kołami napędowymi są koła tylne.

W przegrodzie silnikowej tego samochodu mogą być umieszczone trzy rodzaje silników:
– **silnik benzynowy**, czterocylindrowy, rzędowy o pojemności 2156 cm sześc. i mocy 86 kW,
– **silnik benzynowy**, sześciocylindrowy, o układzie cylindrów w kształcie litery „V" o pojemności 2664 cm sześc. i mocy 125 kW,
– **silnik wysokoprężny**, czterocylindrowy, rzędowy o pojemności 2304 cm sześc. i mocy 59 kW, wyposażony w turbosprężarkę.

Dwa silniki ostatnio wymienione pochodzą z zunifikowanej rodziny jednostek napędowych, wytwarzanych w ramach wspólnych przedsięwzięć. W tego rodzaju silniki wyposażone są samochody tej klasy co TAGORA, takich firm jak Renault, Peugeot, Volvo.

Silniki benzynowe, w które może być TAGORA wyposażona posiadają elektroniczne bezstykowe zapłony.

Napęd od silnika na tylne koła napędowe samochodu może być przenoszony za pośrednictwem cztero- lub pięcioprzekładniowej skrzyni biegów lub też trzystopniowej automatycznej skrzyni przekładniowej.

Samochód ten w wersji luksusowej wyposażony jest w minikomputer tzw. drugiej generacji pochodzący od samochodu typu TALBOT HORIZON.

Dane wielkościowe TAGORY są następujące: długość 4628 mm, wysokość 1444 mm, szerokość 1810 mm, rozstaw osi 2808 mm.

Adres wytwórni: **Automobiles Talbot, 46 Av. de la Grande Armée, 75016 Paris – Francja.**

ZENON DUTKIEWICZ

ZIELONO MI (5)

Pasternak

Często mówicie: „figę z makiem, z pasternakiem", ale czy widzieliście kiedyś pasternak? Jest to roślina korzeniowa, z wyglądu najbardziej podobna do pietruszki, chociaż korzenie ma większe i liście bardziej masywne.

W Polsce paternak był uprawiany bardzo dawno, bo jeszcze w średniowieczu, kiedy to nie były znane ziemniaki. Później używano go do karmienia zwierząt, a teraz mało kto pamięta i wie o tej roślinie. Jest bardzo pożywny, a w smaku nieco podobny do marchwi. Ma długi okres wegetacji, przekraczający nawet pół roku, ale jest zupełnie odporny na mróz.

Pasternak najlepiej wysiewać wczesną wiosną, to znaczy w lutym, marcu, tak jak pietruszkę. Sprawdźcie, czy nasiona nie są stare, gdyż starsze niż jednoroczne będą bardzo słabo kiełkowały. Odległość między rzędami powinna być około 40 cm. Pasternak kiełkuje bardzo powoli, a gdy wzejdzie, trzeba go przerwać, pozostawiając rośliny w rządkach co 15 cm. W czasie wzrostu pasternak nie wymaga specjalnej pielęgnacji poza wyrywaniem chwastów.

Ponieważ jest rośliną o długim i silnym korzeniu, najlepiej będzie się czuł w ogródku, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście uprawiali go w domu. Musicie się tylko zaopatrzyć w skrzynkę lub doniczkę o głębokości co najmniej 30 cm, żeby korzeń mógł swobodnie rosnąć.

Pasternak można wykopać nawet zimą, jeżeli ziemia zamarznięta albo pozostawić go na zimę w glebie, a wczesną wiosną wykopać i zjadać.

Ponieważ pasternak jest u nas rośliną mało znaną, mało kto wie, co można z niego zrobić. Dlatego dziś podam Wam więcej kulinarnych propozycji niż zwykle.

Pasternak możecie podawać na surowo lub gotowany na różne sposoby. Najprościej jest go przyrządzić jak kalafior czy fasolkę szparagową, czyli:

Pasternak z wody

Wymyte i oskrobane korzenie pasternaku ugotować we wrzącej wodzie, osolonej i lekko ocukrzonej. Pokrajać wzdłuż na długie kawałki i podawać ze zrumienioną tartą bułką i stopionym masłem albo z białym sosem śmietanowym.

Surówka z pasternaku

3 korzenie pasternaku i kawałek laski chrzanu umyć, oskrobać, zetrzeć na drobnej tarce. 2 jabłka umyć, zetrzeć razem ze skórką na tarce o większych oczkach. Pół butelki śmietany doprawić solą i cukrem, szybko wymieszać.

Placki smażone z pasternaku

1 kg pasternaku umyć, oskrobać, zetrzeć na tarce z obraną cebulą. Dodać 3 łyżki mąki, 1 jajko, sól i wymieszać. Rozgrzać na patelni smalec lub olej, kłaść łyżką placuszki i smażyć jak placki ziemniaczane. Zjadać wprost z patelni.

Ogrodniczka Agnieszka

KUZYNI DIABŁA CZY NIEWINNE KWIATOJADY?

Rozmawiałem właśnie ze znajomą papugą, kiedy zadzwonił telefon:

– Dział hodowlany warszawskiego ZOO, słucham...

– Tu „Świat Młodych", Listonosz Tomek...

– Zamknij dziób. Nie przeszkadzaj!

– Co?!

– Nie, to nie do Ciebie, to do papugi, która zobaczyła, że mam kawałek ciasta, które ona bardzo lubi i nie przestanie wrzeszczeć, dopóki nie dostanie swojej części. Co chcesz?

– Słuchaj, do redakcji przyszedł list od czytelnika, który znalazł nietoperza i chciałby wiedzieć, czym go nakarmić i jak z nim postąpić. I w ogóle chciałby coś więcej dowiedzieć się o nietoperzach. W czwartkowym numerze zarezerwowałem miejsce. Cześć!

– Cześć... Już się robi!

Listonosz Tomek zabrał się za następne listy, a mnie przypomniał się wierszowany opis diabła pióra Mikołaja Reja.

„Łeb jako u niedźwiedzia, a baranie rogi,
Zęby jako u wieprza, a u szkapy nogi,
Ręce jak u żaby, skrzydła z jakiejś błony,
Jako u nietoperza.....

Nietoperze nigdy nie cieszyły się dobrą opinią. Nocny tryb życia, nagłe bezszelestne pojawianie się w polu widzenia, chronienie się przed słońcem – symbolem życia, sprawiły, że prawie we wszystkich wierzeniach przypisywano im złe moce i kuzynostwo z wszelkimi złymi duchami. Ta nieuzasadniona niechęć przetrwała do dzisiaj. Przeczytałem niedawno w przyrodniczej książce dla młodzieży, napisanej przed 130-tu laty, że nietoperze niszczą spiżarnie, wyjadają sadło i słoninę. Naturalnie słoninę zjadały myszy czy szczury, a nietoperze ktoś mógł zobaczyć, bo wleciał tam w pogoni za jakimś owadem...

Jeszcze w 1950 roku mieszkanka Łodzi, więc dużego miasta zeznawała przed sądem w czasie sprawy rozwodowej, że przyczyną jej rozwodu z mężem były czary sąsiadki, która pod słomiankę podkładała kości nietoperza.

Kilka miesięcy temu prasa doniosła o podpaleniu przez turystów pochodniami nietoperzy zimujących, w lochach uznanych za rezerwat nietoperzy, w miejscowości Nietoperek k/Międzyrzecza. To już chyba nie był lęk przed złymi mocami tylko po prostu zdziczenie...

Jak stosunkowo mało jest znane życie nietoperzy świadczy fakt, że do niedawna sądzono, iż na kuli ziemskiej żyje ok. 900 gatunków tych zwierząt, a tymczasem okazało się, że gatunków i podgatunków jest ponad 2 tysiące i to dosłownie na całej kuli ziemskiej, bo od tropików po krąg polarny.

Najwięcej zainteresowania wzbudzał zawsze ich sposób poruszanie się. Zastanowiano się jak w czasie zupełnych ciemności nietoperz lata, nie rozbijając się o napotkane przeszkody, a jeszcze „dojrzy" lecącego owada i precyzyjnie go pochwyci. Dosyć dawno, bo w końcu XVIII wieku przekonano się, że nietoperze wcale w łowach nie posługują się wzrokiem, który mają stosunkowo słaby, tylko słuchem. W 1793 roku Włoch, biskup Pavii, Lazzaro Spallanzani, znany przyrodnik, stwierdził że oślepione nietoperze poruszają się, ba, polują z taką samą precyzją jak te, które mają wzrok pełnosprawny. Dzisiaj wiadomo już, że nietoperze posługują się czymś w rodzaju urządzenia echolokacyjnego. Pysk, gardło, czy nozdrza (bo różnie u różnych gatunków) to aparaty nadawcze wysyłające niesłyszalne dla człowieka ultradźwięki. Uszy to aparaty odbiorcze, które te ultradźwięki – powracające jak echo odbite od przeszkody czy od owada – odbierają.

Owady są pokarmem wielu gatunków nietoperzy w tym wszystkich występujących u nas w kraju (w Polsce występuje 21 gatunków), chwytają je przeważnie w locie, ale potrafią

Krajowe nietoperze: gacek wielkouch

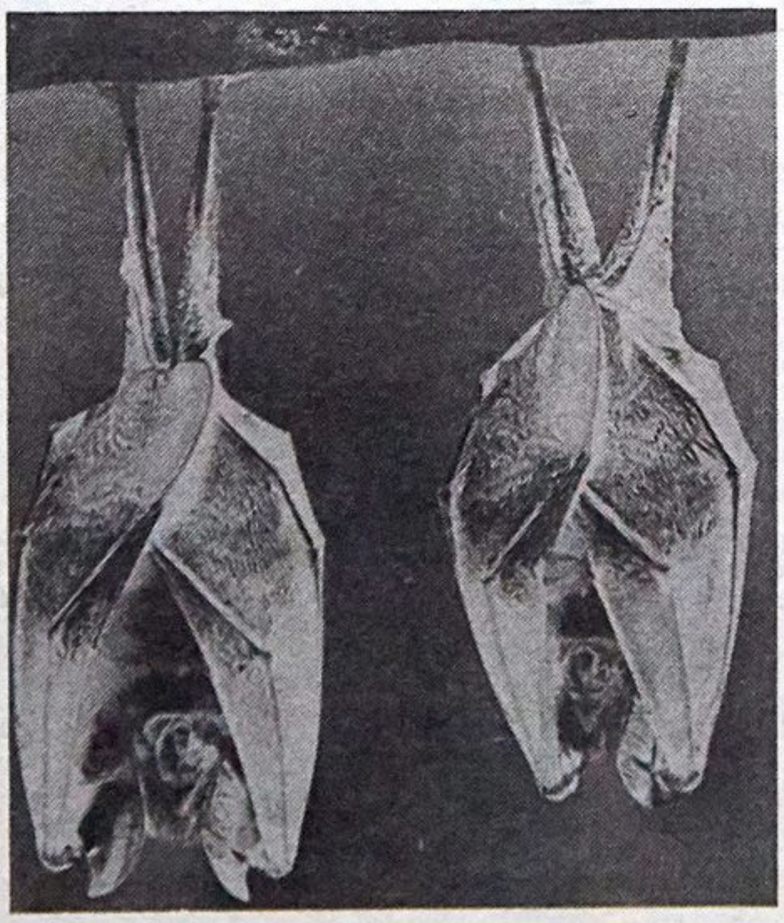

Odpoczywające podkowce małe

Fot. **Wł. Puchalski**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

KUZYNI DIABŁA czy NIEWINNE KWIATOJADY?

DOKONCZENIE ZE STR. 6

również zbierać owady czy ich larwy, pełzając po murze czy konarze drzew.

Nie tylko owady są pokarmem nietoperzy. Pewne gatunki wyspecjalizowały się np. w łowieniu małych rybek, gdy te podpływają pod powierzchnię lub wyskakują z wody. Największe z nietoperzy – bo ich rozpiętość skrzydeł dochodzi do 1,5 metra – żywią się owocami. Są i takie, które wypijają nektar kwiatów, spełniając przy tym rolę podobną do owadów: zapylając kwiaty. I wreszcie te najbardziej nielubiane, wampiry odżywiają się krwią innych zwierząt. W związku z dużym zapotrzebowaniem na energię, konieczną do utrzymania ciepłoty ciała w czasie nocnych polowań w chłodnym przecież powietrzu, oraz koniecznością zgromadzenia w organizmie zapasów na okres snu zimowego (dotyczy to naturalnie gatunków zamieszkujących strefę umiarkowaną) wymagania pokarmowe nietoperza są ogromne. Za jednym łowieckim lotem nietoperz potrafi zjeść ilość owadów równą 1/3 wagi swego ciała, a przez noc tyle ile sam waży.

Nietoperze strefy umiarkowanej, a więc i wszystkie występujące u nas w kraju, zapadają w sen zimowy. Zgromadziwszy w organiźmie odpowiedni zapas tłuszczu wynajdują sobie zaciszne miejsce, gdzie temperatura jest nieco wyższa od 0°C. Więc jaskinie, stare sztolnie, lochy, strychy, głębokie dziuple; tam zawieszają się pazurami tylnych nóg, uruchamiając samoczynne „urządzenie", które pozwala na zaciśnięcie pazurów bez angażowania w to mięśni. Temperatura ciał spada do temperatury otoczenia, a aktywność życiowa zanika. Niektóre gatunki spędzają zimę w koloniach liczących wiele tysięcy sztuk.

Ciekawy jest też sposób opieki nad potomstwem, młode po urodzeniu zaczepiają się za sutki i sierść matki przy pomocy haczykowatych mlecznych zębów. Tak obciążona matka przez kilka tygodni wylatuje na normalne polowanie.

W ogrodach zoologicznych pokazuje się przeważnie tylko egzotyczne owadożerne kalongi, mogą one bowiem pobierać pokarm z zawieszonych naczyń lub z naczynia, do którego sięgają z nisko umieszczonej gałęzi.

Trafiają również do ZOO nietoperze nasze, krajowe, które uległy jakiemuś wypadkowi, lub znalezione zimą w czasie remontów czy prac rozbiórkowych. Jeżeli są to sztuki w letargu zimowym, umieszczamy je w odpowiednio niskiej temperaturze, a po przebudzeniu karmimy larwami mącznika, świerszczami, a w ostateczności skrobanym mięsem wymieszanym z suszonymi dafniami. Pokarm podaje się z płaskiego naczynia, do którego nietoperz potrafi podpełzać, lub pensetą. Naturalnie zdolne do lotu i odkarmione nietoperze wypuszczamy...

TOMASZ GRABOWSKI

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

„Listy o gospodarce" – znakomity program telewizyjny nadawany jest późnym wieczorem, gdy większość z Was już śpi. Dzięki zespołowi redagującemu **„Listy"** powstał ostatnio **FUNDUSZ POMOCY DZIECIOM**. Myślę, że jest to sprawa bardzo ważna i godna najszerszego rozpropagowania. Jest już otwarte specjalne konto w Narodowym Banku Polskim, na które można wpłacić każdą, nawet niewielką sumę. Fundusz będzie nieść pomoc znajdującym się w najgorszych warunkach, najbiedniejszym dzieciom w naszym kraju. Niech każdy z Was, drodzy Czytelnicy stanie się propagatorem Funduszu. Oto mini-ulotki zawierające numer konta. Ulotki te należy wyciąć, porozcinać i rozdać dorosłym – rodzicom i przyjaciołom. Niech znajdą się np. na tablicach „Solidarności" w zakładach pracy rodziców, możecie je porozklejać na przystankach autobusowych, wysłać z miłymi listami do Waszych cioć i wujków, słowem wykorzystać propagandowo – jak się uda – najlepiej. Nie zwlekajcie!

Wasz **Rzep**

FUNDUSZ POMOCY DZIECIOM
III OM NBP Warszawa
Nr. 1036 – 9696 – 132

FUNDUSZ POMOCY DZIECIOM
III OM NBP Warszawa
Nr 1036– 9696 – 132

FUNDUSZ POMOCY DZIECIOM
III OM NBP Warszawa
Nr 1036 – 9696 – 132

FUNDUSZ POMOCY DZIECIOM
III OM NBP Warszawa
Nr 1036 – 9696 – 132

FUNDUSZ POMOCY DZIECIOM
III OM NBP Warszawa
Nr 1036 – 9696 – 132

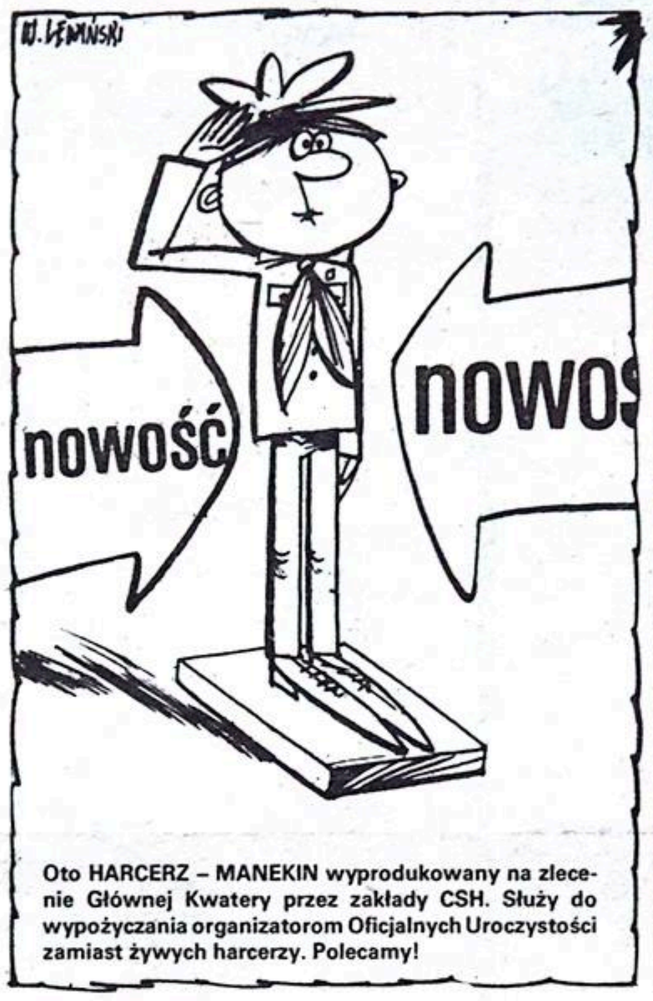

Oto HARCERZ – MANEKIN wyprodukowany na zlecenie Głównej Kwatery przez zakłady CSH. Służy do wypożyczania organizatorom Oficjalnych Uroczystości zamiast żywych harcerzy. Polecamy!

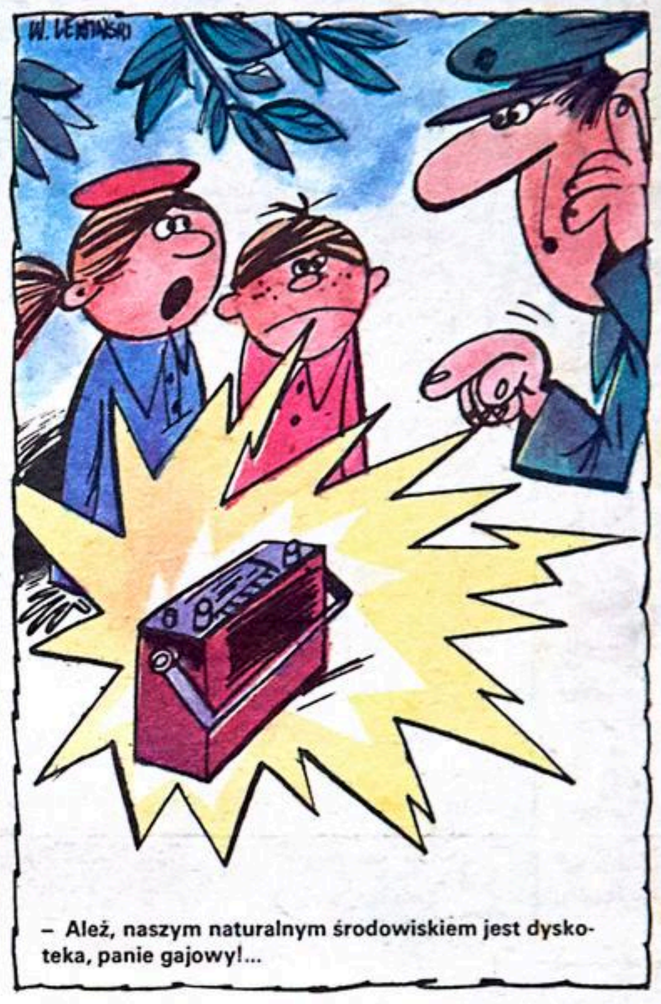

– Ależ, naszym naturalnym środowiskiem jest dyskoteka, panie gajowy!...

RZEPKLUB Żart rysunkowy, który zamieściłem poniżej nadesłała A. Kwiatkowska. Zapisuję ją do klubu.

doczną fokę. Allan i Kingsby zauważyli ją równocześnie.

Allan pdziwiał ogrom czarnego, lśniącego cielska. Zaczął ostrożnie podchodzić. Wobec rozmiarów zwierzęcia gaff wydał mu się mizerną bronią.

– W łeb, trzeba bić w łeb! – powtarzał sobie pouczenie łowców.

Kingsby składał się już do strzału, gdy nagle opuścił lufę. Na linii linii strzału pojawiła się klucząca postać Allana.

– Rudy, psiakrew – parsknął bosman pod nosem, wściekły, że nie może strzelić. – Gdzie się pchasz, szczeniaku! Z kijem na słońce! Toż to koń morski, pało!

Już chciał okrzykiem ostrzec lekkomyślnego śmiałka, gdy powstrzymała go wrodzona chęć uczenia twardą szkołą. „Poczekaj, bratku – pomyślał – jak ten stary byk zatańczy – to się spocisz ze strachu".

Przesunął się jeszcze bardziej w prawo, by mieć wolne pole do strzału w krytycznym momencie.

Tymczasem Allan podniecony myśliwską gorączką zbliżał się ku cygarowatemu cielsku. Foka leżała do niego tyłem. Z lewej strony o kilkanaście kroków od niej lśnił mały owalny skrawek wody.

„Tam będzie usiłowała czmychnąć" – pomyślał i przesunął się, by odciąć jej drogę od wody.

Dygotał z napięcia. Zerwał się i z gaffem wzniesionym do góry pognał wprost na fokę. Spostrzegł, że zwierzę ma na głowie rodzaj grzebienia, wyglądającego jak worek sflaczałej skóry.

Gdy był już blisko, foka ocknęła się. Szybkimi rzutami ciała pomknęła ku wodzie. Allan pobiegł na ukos, wytężył wszystkie siły, by odciąć jej drogę.

Zdążył. Niesiony rozpędem, rozpaczliwym ruchem wbił w lód podeszwy uzbrojone w stalowe kolce, by zahamować. Odwrócił się. Workowaty garb na głowie foki nadął się jak balon. Zwierzę wyglądało złowieszczo i agresywnie. Zamachnął się i uderzył ją między oczy końcem gaffa, lecz stal odbiła się niczym od opony samochodowej.

Allan nieomal stracił równowagę. Foka rzuciła się ku niemu. Odskoczył w bok i znów opuścił z całą siłą gaff. Bez skutku. Foka parła z tak złowrogim uporem, że cofał się, obronnie wymachiwał gaffem i okładał ją krótkimi, szybkimi uderzeniami.

„Jeśli się poślizne, koniec – pomyślał wściekły. Spycha mnie do wody".

Czuł, że traci siły i równowagę. Foka uporczywie w olbrzymich podrygach szorowała wprost na niego. Zrobił jeszcze jeden desperacki uskok do tyłu, pośliznął się i runął na lód. Poczuł ból w ramieniu. Rozpaczliwie zasłonił się ostrzem gaffa czekając na olbrzymi ciężar, który zmiażdży go na ostrych krawędziach lodu. Zamknął oczy. Słyszał chrapanie zwierzęcia i plaśnięcia cielska podrzucanego ogonem i płetwami.

Po sekundach, które wydały mu się wiekiem, dobiegł go suchy trzask. Po nim nastąpiła cisza. Otworzył oczy. Tuż przy swojej głowie zobaczył lśniącą, czarną górę. Zerwał się. Foka dygotała w konwulsjach. Lód był gęsto upstrzony czerwonymi gruzełkami krwi. Obejrzał się. Kingsby machając sztucerem szedł ku niemu.

– Fajna sztuka, co? – powiedział bosman swobodnym tonem. Pochylił się.

– O, tędy weszła. Ołowiana kula działa jak dumdum: rozpryskowo. Nawet nie wiedziałem, czy luneta ustawiona jak należy. Teraz widzę, że w porządku. To dobra broń.

Kręcił się koło foki, przejawiając niezwykłą gadatliwość.

Allan nie mógł ochłonąć z wrażenia, milczał. Serce tłukło mu się w piersi, brakło tchu. Czuł się nieszczególnie.

– Jeśli chodzi o ciebie – zauważył Kingsby, zapalając papierosa – to jeden zero dla foki. Ten koń nie taki stary, jakby się wydawało, zadzierzysty, co? Chciałeś mu balet wyprawić, a on cię obtańcował, że aż hej! Zapalisz? – podsunął pudełko. Allan z wdzięcznością przyjął papierosa.

– Wiesz co? – powiedział Kingsby po chwili. – Według prawa łowieckiego foka jest twoja.

– Jak to? – zdziwił się Allan.

– Widzisz te rany na jej głowie? – bosman wskazał krwawe pręgi na łbie foki. – To od twojego gaffa. Ja ją tylko dobiłem, chociaż ten niby inwalida mógł z ciebie zrobić tuzin kotletów. Ale prawo prawem. Masz u mnie dzień wolny od wachty. Szyper będzie cię musiał dziś ugościć i postawić na stół butelkę czegoś dobrego. Możesz mi kapkę zostawić, jako żem wspólnik do tej foki, he, he, he! – Kingsby roześmiał się skrzekliwie.

– Miałeś pietra? – zapytał ciekawie, patrząc na zbliżających się łowców.

– I tak, i nie – odpowiedział Allan. – Raczej byłem wściekły, że to bydlę nic sobie nie robi z moich ciosów.

Cdn.

KAJKO i KOKOSZ

Miłuś

Christa

15

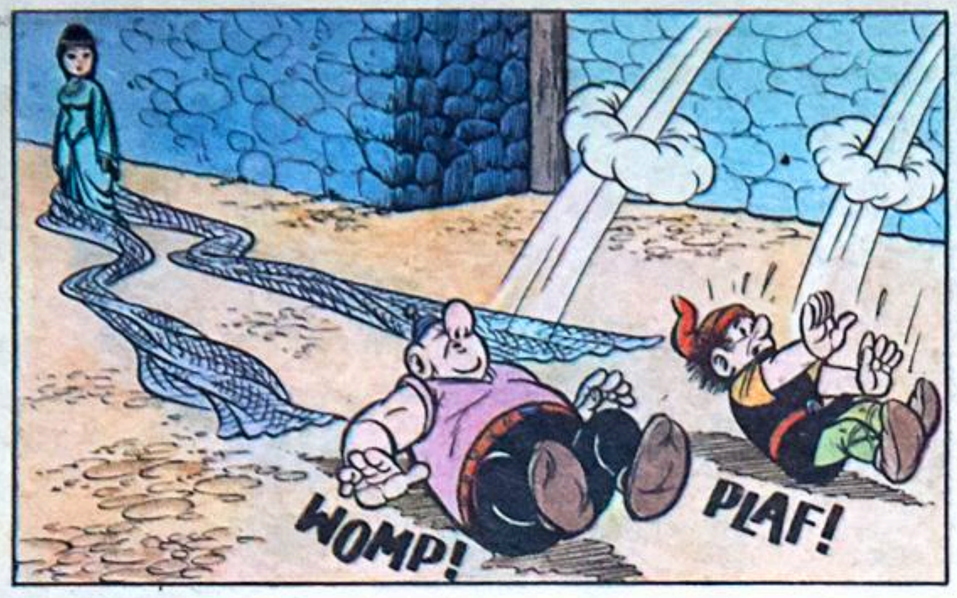

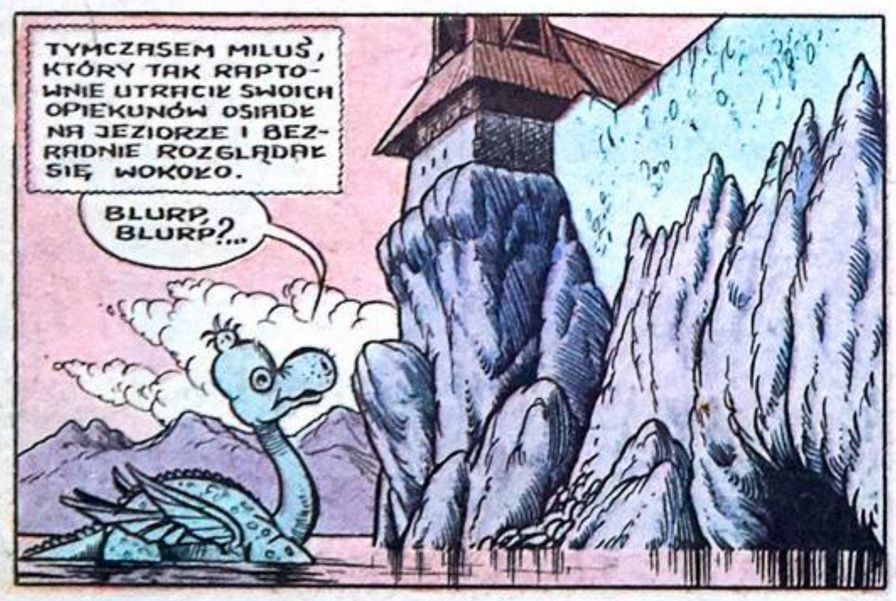

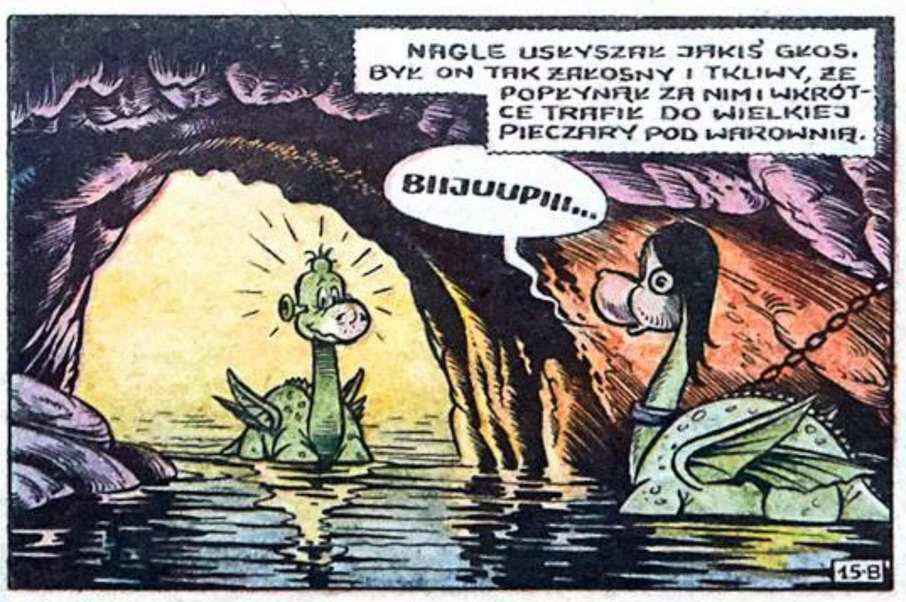

ŚWIAT MŁODYCH
Ogólnopolska Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Maślon, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skorska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52

Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045 139-11

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechiewska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2783/G L-114

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

łowcy fok

Ubioru dopełniała futrzana kanadyjska uszanka ze skunksa z charakterystyczną zwisającą kitą. Na rękach miał solidne dwupalcowe rękawice. Buty i skórzane części odzieży dobrze nasycił foczym tłuszczem. Pachniało to nieszczególnie, ale ubezpieczało przed przemoknięciem.

Allan obserwował z podziwem zręczność, z jaką Kingsby posługiwał się gaffem. Podpierał się nim z obu stron. Śmiało powierzał mu wagę swego ciała.

Dążyli wprost ku miejscu, gdzie leżała foka. Była wciąż jeszcze niewidoczna, przysłonięta bryłami lodu.

Allan stwierdził, że jest za ciepło ubrany. Dyszał i oblewał się potem, pragnąc za wszelką cenę dotrzymać kroku bosmanowi.

Kingsby zatrzymał się. O pięćdziesiąt metrów za nimi spieszył Arnold. Wędrówka wśród lodów szła mu nieskładnie. Wyciągniętymi ramionami usiłował utrzymać równowagę. Co chwila zjeżdżał w dół, bokami opierał się o sterczące bryły. Niektóre miejsca przechodził na czworakach. Towarzyszył temu metaliczny odgłos obijającego się o lód sztucera. Bosman klął.

– Ten bęcwał spłoszy nam fokę. Rudy, weź od niego tę przeklętą pukawkę. Jeszcze wystrzeli któremu w tyłek.

Arnold łapał powietrze jak ryba. Wydawało się, że z jego szkarłatnej z wysiłku twarzy lada moment tryśnie krew.

– Uff! – sapał, siadając na bryle. Otarł rękawem skroplone potem czoło. Rozpiął futrzaną kurtkę, przytroczony ekwipunek poplątał się i poprzekręcał.

Łowcy przyglądali mu się w milczeniu.

– Robicie za dużo hałasu – sucho wtrącił bosman. – Oddajcie tę strzelbę Rudemu, obija się wam i płoszy zwierzynę. A te cacka – wskazał na aparaty i lornetkę – dajcie chłopakom do niesienia, bo wyplujecie płuca, nim zrobimy milę. Nie bójcie się, nic wam nie zginie.

Arnold chciał protestować, lecz mina bosmana nie wróżyła nic dobrego. Po chwili więc zdjął z ramienia sztucer i podał go bosmanowi.

– Weźcie – powiedział – jeśli coś upolujecie, zrobię wam zdjęcie.

Kingsby parsknął na wzmiankę o zdjęciu, przyjął jednak sztucer i w zamian podał swój gaff. Obejrzał broń, odrepetował zamek. Z komory wyleciał nabój. Błyskawicznym ruchem złapał go w powietrzu jeden z łowców.

– Naturalnie – cierpko zauważył bosman. – Nabój w lufie. Wystarczyło zawadzić o lód. Za kulę w tyłku tatko zapłaci, co? Do takiej broni trzeba dorosnąć.

Arnold jeszcze bardziej poczerwieniał.

– Nie będę słuchał waszych impertynencji, bosmanie – wybuchnął. – Pamiętajcie, że jestem pasażerem, a nie chłopakiem okrętowym. O waszym postępowaniu zameldują szyprowi natychmiast po powrocie.

Kingsby roześmiał się. Spojrzał na towarzyszy i ostentacyjnie splunął na lód.

– Jestem bosmanem, a nie niańką dla maminsynków – odpowiedział przeciągając słowa. – Milczeć i słuchać! Na statku możecie meldować, komu się wam podoba, ale tu na lodzie uszki po sobie albo precz na pokład. Jeśli nadal będziecie hałasować jak handlarz starym żelastwem, dam wam po prostu po karku. Chłopcy – zwrócił się do łowców – pójdziemy wachlarzem. Wprawdzie jest zakaz bicia fok do czternastego marca, ale chyba nie wypuścimy z rąk tej foczej beczki tłuszczu, co?

Skinęli głowami rozognieni gorączką łowiecką.

– W drogę! Patrzcie dobrze. Wprawdzie lód nie jest odpowiedni na kocenie się fok, ale kto wie, może gdzieś napotkamy młode.

Rozeszli się na boki. Łukiem posuwali się ku lodowemu pagórkowi ostrożnie podchodząc niewi-

Dokończenie na str. 7